Cena jednego egzemplarza **25 groszy** **Należytość pocztowa opłacona ryczałtem** **Rok XIX**
Nr. 10 **Kraków, dnia 8 marca 1931.**



Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego. Hasło nasze: Katolicka Polska.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
KRAKÓW UL. KARMELICKA 29 TELEFON 13(12

Załatwiamy sprawy sąsiedzkie

Każdy wie, że ze sąsiadami i to z wszystkimi żyć w ciągłej niezgodzie niepodobna.

Jeśli sąsiad nie nadaje się do współżycia serdecznego, to dla świętej zgody, utrzymuje się bodaj konieczne pozory życzliwości. Tak się ma i z Polską.

W fatalnem położeniu tak geograficznem, jak i politycznem nie może nasze państwo prowadzić naprawdę korzystnej dla siebie polityki gospodarczej, lecz musi często ustąpić w tej lub innej sprawie swoim nieżyczliwym sąsiadom, by za tę cenę nabyć jaką taką swobodę ruchu dla swojego rolnictwa, dla handlu i innych gospodarczych i politycznych dziedzin życia swoich obywateli.

Jedynym naszym prawie, bezpośrednim sąsiadem, który potrzebuje naszego surowca są Niemcy.

Dzielą na od tego państwa różnorodne sprzeczne interesa a nawet i tradycyjna antypatja, które to rzeczy musieli nasi posłowie w ostatnim tygodniu na komisji przełamać w sobie, by nie zagwoździć do reszty i tak już gospodarczo ściśniętej Polski.

Traktat handlowy z Niemcami został przyjęty dnia 26 ub. m. przez komisję zagraniczną naszego sejmu. Nawet socjaliści nie mogli nic w sprawie traktatu zarzucić rządowi, gdyż, jak to się mówi, „krakowskim targiem" uzyskał nowy rząd na Niemcach pewne poważne ustępstwa, które podnoszą kontyngent naszego wywozu.

Otrzymaliśmy mianowicie dość znaczny kontyngent węgla: 320 tysięcy ton miesięcznie. Przy rozpoczęciu rokowań w czerwcu 1925 roku. Niemcy proponowały poczatkowo 60 tysięcy; potem 100 tysięcy ton. Polacy wówczas domagali się 350 tysięcy ton. Traktatowy kontynkent wynosi mniejwięcej 1/3 całego naszego eksportu węgla.

Jeżeli weźmiemy kontyngent świń, wyniesie on bądź co bądź 200 tysięcy sztuk rocznie z postępującą progresją. Należy zważyć, że rząd niemiecki do pewnego stopnia gwarantuje ulokowanie tego kontyngentu świń na rynku niemieckim.

Bardzo ważny jest artykuł 8 [illegible] wolny tranzyt przez Niemcy, np. do Francji i Belgji. W ten sposób będziemy mogli ulokować na rynku belgijskim i francuskim znaczne ilości bydła i produktów rolnych.

Ustaną stawki bojowe w tak ważnej gałęzi naszego eksportu, jak drzewo obrobione i nieobrobione, które zajmuje pierwsze miejsce w naszym wywozie do Niemiec. Cała zresztą umowa jest zawierana tylko na jeden rok i może być cofnięta przez Polskę w razie nieodpowiedniego załatwienia przez Niemcy niektórych postanowień, np. nieumieszczenie kontyngentu świń. Pozatem jeszcze ważniejszym argumentem jest, że należy raz wreszcie znormalizować stosunki handlowe polsko-niemieckie. Pamiętajmy, że przed wojną celną Niemcy pobierały 50 procent wartości naszego całego wywozu. Nawet w czasie wojny celnej Niemcy w roku 1929 pobrały 31 procent naszego wywozu.

Wszystkie te, małe wprawdzie, ale bezwątpienia korzyści zmuszają Polskę do cofnięcia pewnych obostrzeń wobec Niemców osiadłych w Polsce. Pewna część, która z tego powodu opuściła nasz kraj obecnie wróci, ale dla gospodarczej równowagi całego państwa musi dzielnica Poznańska ponieść i te drobne nieprzyjemności.

Traktat ten na forum międzynarodowem przekona naszych przeciwników i przyjaciół o pokojowych dążeniach Polski i o jej dobrej woli, nawet wobec tak nieżyczliwego sąsiada, jakim są Niemcy.

Szybkie załatwienie traktatu handlowego w komisjach i na plenum sejmu jeszcze raz uwydatnia błogosławione skutki tej jednolitej i zaharmonizowanej większości, którą wyłoniły ostatnie wybory.

Próżna i bezcelowa gadanina w sejmie polskim, da Bóg, przejdzie już do niepowrotnej przeszłości a powoli wróci równowaga i uspokojenie w rozbijane dotychczas partyjną waśnią społeczeństwo.

W szale wzajemnych walk i nienawiści robi się niejeden fałszywy krok, który często pociąga za sobą katastrofę. W zgodzie natomiast stawia się stopy na pewnym i zbadanym gruncie i, jak mamy przykład na obecnym sejmie, dochodzi się do wytkniętego celu prędko i bez męczącej a przykrej dla Polski walki, jak też i bez nieszczęsnych partyjnych targów.

M. Sabatowicz.

——:o:——

O Szczęściu.

Niezawsze szczęśliw, kto nie zna złej doli,
a nieszczęśliwy ten, kogo los gnębi.
Czasem wśród śmiechu skrycie serce boli,
a mimo troski trwa spokój gołębi.
Ból jest dla duszy tem, czem pług dla roli.
Bezmyślna radość często serce ziębi.
Niezawsze szczęśliw, kto nie zna złej doli,
a nieszczęliwy ten, kogo los gnębi.

—:o:—

Kronika Sejmowa.

Onegdaj na Komisji zagranicznej Sejmu padły ciężkie słowa prawdy pod adresem socjalistów i Rusinów.

Jeden z mówców z B. B. omawiając oszczerstwa socjalisty belgijskiego Vanderwelda powiedział:

Ci, którzy chcą kontrolować nasze stosunki, z pewnością wyprosiliby sobie naszą kontrolę, gdyby np. na czas wyborów do Francji pojechała tam wycieczka naszych parlamentarzystów. Tak samo jest, gdy tu przyjeżdża p. Philips z Labour Patry i czyta nam morały, a w naszych kinach równocześnie możemy widzieć gwałty, popełniane w Bombaju. Vandervelde, występując w imię sprawiedliwości powinien był równocześnie przytoczy np. rezolucję kongresu krakowskiego. On sam jest lojalnym obywatelem swego króla. We Francji, w Anglii, w Niemczech, z pewnością nie znalazłoby się wielu demokratów, którzyby się pod takiemi rezolucjami podpisali. W tem jest wstyd, że broszura o Brześciu jest jednostronna, nie mówi całej prawdy.

Na dowód tego, że my szkalujemy polityków polskich zagranicą, powiedział p. Niedziałkowski, że trzeba było wystąpić w obronie Witosa. Mimo, że mówił o Witosie, ale przez to sam zdezawuował dawną uchwałę Rady naczelnej PPS, która Witosa razem z innymi nazywa złodziejami grosza publicznego. Na kongresie krakowskim PPS. dała wprawdzie Witosowi amnestję, ale to nie znaczy, aby tamto odwołaał.

Rusinom oberwało się również. Ułyszeli oni następujące słowa:

Wy Ukraińcy, jesteście na rozdrożu. Albo będziecie lojalnymi obywatelami państwa i wtedy wiele rzeczy dotąd niezałatwionych zostanie załatwione, albo gdy pójdziecie do Genewy, to nie dziwcie się, że społeczeństwo polskie w imię tej nierówności w traktowaniu traktatów mniejszościowych, o której mówiłem, zajmie wobec waszych, choćby słusznych żądań i skarg stanowiskoodporne, bo to jest psychologicznie zrozumiałe.

Wasza broszura o pacyfikacji jest jednostrona. Nie zamieściliście tam fotografji spalonych polskich dworówi chałup, nic w niej nie mówicie o sabotażu.

Reasumując, mowca stwierdza, że w ogólnym bilansie i plusy i minusy nawet z punktu widzenia panów dają wzrastanie prestiżu u państwa, które z dzisiejszym kryzysem ogólno-europejskim daje sobie lepiej radę, niż niejedno ze starych państw europejskich.

Prace komisji skarbowo - budżetowej Senatu.

Komisja skarbowo-budżetowa senatu załatwia preliminarz emerytur, oraz rent inwalidzkich.

Dział długów państwowych referował senator Szarski. W dyskusji nikt głosu nie zabierał, wobec czego porządek dzienny wyczerpano i posiedzenie zamknięto.

We wtorek 24 bm. na posiedzeniu omawiano preliminarz Ministerstwa skarbu.

We środę rozważano monopole państwowe. We czwartek odbyło się posiedzenie komisji dla załatwienia utawy skarbowej i posiedzenie w obecności ministra przem. i handlu w sprawie zniżki cen artykułów przemysłowych.

WOJCIECH WIĄCEK.

Wspomnienia chłopa - obywatela.

(Ciąg dalszy).

Ale stary karczmarz miał już starych swoich pijaków z siedmiu gmin, którzy każdego roku dawali mu samej kolendy **17 wozów ziarna — jeździł z wódką po kolendzie w parafji jak ksiądz i życzył „dobrego roku" gospodarzom, gospodyni i dzieciom dawał im wódki po 2 i 4 kieliszki a służbie po 1 kieliszku za to we worki sypali ludzie ćwierciami ziarno, dawali kury, gęsi, kaczki, że nie mógł karczmarz przejść z żoną i 11 dzieci.** Po „kolendzie" schodzili się gospodarze i gospodynie do karczmy i tam im darmo dawał pić dużo wódki, kto nie dał kolendy, to go ominął — był to największy wstyd — na drugi rok wszyscy dali kolendę.

Dziedzica się nie bał, konkurencję wytrzymał, aż zmarł a żona i dzieci nie miały chęci do wódki i karczmę sprzedały wszystko i ze wsi wyjechały. Karczmę w lesie spalili Moskale podczas wojny, więc **wieś została bez karczmy, wolna w wolnej Polsce, wieś szczęśliwa!!**

Jeżdżąc po Małopolsce, badałem początek karczem i poznałem, że ten wróg powstał z tego samego pierwszego źródła co w mojej rodzinnej wiosce. W Małopolsce wschodniej bardziej jeszcze ten wróg się wzmagał — obecnie wszyscy Rusini wypowiedzieli bojkot wódce i skutecznie walczą — włączyli wódkę do walki politycznej i narodowej — „nie pić wódki, bo to monopol Polski", hasło to podziałał tak, że upadną karczmy Rusini otrzeźwieją i wyprzedzą pod każdym względem **„pijanych Polaków" za 50 lat.**

Ogólnie zbadałem, że ani jeden chłop polski, ani ruski karczmy nie założył, tylko wszystkie były zakładane przez dwory. Szkół nie było, chłopi byli ciemni, a karczma być musiała. Do najnowszych czasów rozpijanie chłopów było wyłącznem przywilejem dworów.

Potem rząd austrjacki wykupił od dworów prawo posiadania karczem tak zwaną „propinację" przywilej i zapłacił za tę 120 miljonów. Prawo to wykupione wydzierżawił napowrót dworom, a dwory, które posiadały gorzelnie i browary, wzięły do spółki żydów — i tak wspólnemi siłami, zjednoczeni, postarali się o to, że karczem powstało drugie tyle. Budowano karczmy gdzie się tylko dało: obok kościołów, szkół, myt, przy drogach rozstajnych, w polach, lasach i t. d. W powiecie tarnobrzeskim stawiano karczmy nawet na pastwiskach, naprzykład w gminie Wola Baranowska, Stale, Jeziorko, Żupawa i Zaleszany.

Właściciele dworów w powiecie tarnobrzeskim widząc taką kopalnię złota z gorzelni spiesznie rozpoczęli budowę gorzelni i karczem, postawili gorzelnie w Baranowie. Machowie, Międzywodziu, Woli Baranowskiej, Nagnajowie, Józefowie, Chmielowie, Grębowie, Zbydniowie, Wrzawach, Wielowsi, Wymysłowie, Chmielowie razem 14 gorzelni **i 420 karczem, wszystko to pracowało nad zagubą dusz, ciała i ludzi!!**

Przemycanie wódki do rosyjskiego zaboru przynosiło olbrzymie dochody. Całemi nocami setki ludzi przenosiło wódkę w pęcherzach na plecach.

Pęcherze bydlęce, świńskie były w wysokiej cenie i były to naczynia najpraktyczniejsze na wódkę, bo lekkie do noszenia dogodne, jak sołdaci graniczni złapali przemytników, to szybko pęcherze nożami przebili, wódkę wypuścili i nie byli karani, bo uciekli i wódki im nie zabrano, przez Wisłę krypami w nocy, gdy wieźli i w razie spotkania strażników wrzucali do wody, wodą płynęły pęcherze i wódka nie przepadła, bo zawsze na dole, niżej biegu wody, stały krypy ratunkowe. Strażnicy byli płaceni przez właściciel wódki, po 4 kopiejki od garnca wódki przemyconej, więc, gdy było już zapłacone przełożonemu warty, to i beczkami przewozili wódkę przez Wisłę, **były najrozmaitsze znaki dawane kiedy ma się przepłynąć, to gwizdki, to ptasie głosy, to zwoływanie koni, to palenie zapał-**

kami, słowem były setne sygnały, których nikt nie rozumiał, tylko przemytnicy i Moskale.

Od czasu do czasu musieli strażnicy graniczni otrzymać beczkę wódki, by jako zdobytą zawieść naczelnikowi powiatowemu w Sandomierzu. Najwięcej wódki musieli złapać, gdy przychodziły święta rosyjskie, bo na święta urzędnicy i oficerowie musieli się porządne opić.

Ratowali się jak mogli żołnierze graniczni, bo mówili, że ich Car okrada bardzo, płacąc im po 6 kopijek dziennie, aby żyć, musieli się wszyscy ratować.

Przemytnicy żyli dobrze, gromadzili pieniądze, ale się porozpijali i potracili przez pijaństwo.

Z Rosji przynosili najlepszą herbatę, tytoń, tabakę do nosa, a od Austrji kupowali wódkę i zapałki siarkowe, i tak wspólne zamieniali, wspólne przemycanie, ratowała wódka i dodawała odwagi, wolnego handlu a straże graniczne tak Rosyjskie, jak i Austrjackie, robiły wielkie majątki i omijały cło wysokie — wódka jednoczyła wrogów.

(C. d. n.)

Słowo Boże.

Na III. niedzielę W. Postu.

Ew. św. Łukasza, XI, 14 — 28. — „W on czas wyrzucał Jezus czarta, a on był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy i dziwowały się rzesze. A niektórzy z nich mówili: przez Belzebuba, książęcia czartowskiego, wyrzuca czarty..."

O czarcie niemym i o opętanym przezeń człowieku, na samym początku dzisiejszej Ewangelji, jest mowa. Przed przyjściem P. Jezusa na ziemię — często zdarzały się wypadki opętania przez szatana. Nieszczęśliwy człowiek nie był wtenczas panem swojej woli, we wszystkiem słuchać musiał szatana, który nadużywał biednej duszy do bluźnierstw, przekleństw — do różnych grzechów. P. Jezus złamał moc szatana na zawsze, tak, że obecnie opętania się rzadkością. Kościół nasz ma osobne modlitwy, jakiemi się posługuje w takich wypadkach.

Chociaż szatan niema dawnej mocy nad nami — zwłaszcza nad chrześcijaninami — jednak czart jest i to jest wróg człowieka, czyhający a każdym kroku na jego zgubę.

W jednej gazetce ludowej był raz taki artykulik, wcale nie polityczny, w którym autor tego artykułu dowodził, że djabła żadnego niema. Niechże również w gazetce ludowej, jaką jest „Lud katolicki", przeczyta ten i ów, że szatan jest i że w to — wierzyć trzeba...

My — katolicy — o istnieniu złych duchów — wiemy nie z jakiejś, choćby i dobrej gazetki, ale z Pisma św. Każda wiara, nawet najbardziej błędna, zna duchów złych... Nasza święta wiara katolicka, którą nam Sam P. Jezus dał, przestrzega nas przed szatanem, przed jego zasadzkami i pokusami.

My wiemy nie od ludzi, i to od takich ludzi, którzyby nie chcieli, by był szatan, którzy się go boją, bo go słuchają i za nim przez niegodne życie do jego domu t. j. do piekła podążają. My wiemy — że djabeł jest — od Boga, od Ducha świętego, za Którego natchnieniem księgi święte są spisane. Pismo św. nam opowiada, jak to — zbuntowanych aniołów — Bóg za ich pychę i nieposłuszeństwo pozbawił szczęścia niebiańskiego.. Jak to św. Michał Archanioł z rozkazu bożego z nieba do piekła ich stracił. Pięknymi — szczęśliwymi byli oni, jako i inni aniołowie, ale pycha i zarozumiałość ich opanowała. Za Lucyperem krzyknęli: — nie będziem służyć Bogu! — i od tej chwili stali się duchami złymi — czartami — djabłami... Sami sobie zamienili niebo na piekło. Zawiść zaś piekielna — iż oni nigdy nie mogą do nieba powrócić, — a człowiek nie musi iść do piekła, pobudza ich, aby ustawicznie temu człowiekowi na zdradzie stać, do złego go kusić, od Boga odrywać. — Pierwszą ofiarą tej zazdrości to: Adam i Ewa, pierwsi nasi rodzice w raju. — Będziecie jako Bóg sam, — tylko skosztujcie zakazanego owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego! — tak kusił i skusił. A skutki upadku Adama i Ewy my wszyscy na sobie odczuwamy i odczuwać będziemy.

Pomińmy całą długą, a smutną historję ludzkości z czasów przed Narodzeniem Chrystusa, która tak widocznie ujawnia zły wpływ tego kusiciela z raju... P. Jezus już jest na ziemi... Już uczy... już szuka tego, co było zginęło. — A djabeł kusi Judasza, kusi faryzeuszów — zresztą po co o tem mówić. Wszak — pierwsza niedziela Postu na opowiadała o kuszeniu przez szatana Samego P. Jezusa. W

Czegóż więcej nam potrzeba?... P. Jezus pozwolił się kusić — z pokus tych zwycięsko wyszedł — a to nie na co innego, jeno na to, byśmy wiedzieli, że djabeł jest i że się go bać trzeba — z nim walczyć — jego pokusy zwyciężać. WW

Dzisiejsza Ewangelja o duchu nieczystym opowiada i przed jego złością przestrzega: „Gdy duch nieczysty wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych szukając odpoczynku. A nie znalazłszy, mówi, wrócę się do domu mego, skądem wyszedł. A przyszedłszy, najduje go umieciony i ochędożony. Tedy idzie i bierze z sobą siedmiu innych duchów gorszych nad się, a wszedłszy mieszkają tam. I stawają się pośledniejsze rzeczy człowieka one gorsze, niźli pierwsze."

Szatan tedy nikomu nie daruje. Dusza „ochędożona i oczyszczona" jeszcze go nieraz bardziej pociąga — jeszcze większą w nim zazdrość obudza i aby ją zdobyć dla siebie — woła innych czartów do pomocy...

Jakże nas to wszystko powinno pobudzać do czujności i to wielkiej. Św. Piotr nas upomina w I swoim liście — (V. 8): „trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie, boć przeciwnik wasz djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł!" W

Czuwanie — modlitwa — oto broń przed szatanem. Niech sobie ta różni postępowcy żyją ze szatanem za pan brat, niech się ta z nas i śmieją, żeśmy zacofani... Jesteśmy wierzącymi katolikami i nie czujemy się bezpieczniejszymi od P. Jezusa, Którego szatan nie zostawił w spokoju.

„Gdy mocarz zbrojny strzeże domu swego — w pokoju jest to, co ma". Każdy z nas musi się stać takim mocarzem, strzegącym domu duszy swojej na każdy czas, aby nim czart nie zawładnął.

X. W. O.

Ksiądz - powstaniec z 1863 r.

Pisaliśmy niedawno o księżach biorących udział w powstaniu listopadowem. Księży poświęcających życie za Polskę mieliśmy jednak nie tylko w r. 1831. Także powstanie styczniowe w roku 1863 zostało okupione krwią bohaterskiego księdza Brzózki z Podlasia.

Nie grały im surmy zbrojne, nie łopotały proporce barwne. Matką ich była miłość Ojczyzny, małżonką broń, dziecięciem — wolność Polski. Nagrodą — śmierć i Sybir.

Bohaterowie cisi, a tak wielcy.

Nierówna walka, znoje, głód, ogień, a na tem tle przesuwają się postacie powstańców, postacie dzielne, surowe, jakby odlane ze spiżu.

Największy bojownik Podlasia ks. Stanisław Brzózka. Urodził się we wsi Dokudowie na Podlasiu w roku 1834. Wykształcenie średnie pobierał Staś w Białej Podlaskiej, by później wstąpić na medycynę w Kijowie. Porzuca jednak wkrótce uniwersytet i studjuje w seminarjum duchownem w Janowie, przekładając leczenie dusz nad leczenie ciała. W roku 1858 biskup podlaski Szymanowski wyświęca kleryka Brzózkę na kapłana, poczem ks. Brzózka, mianowany wikarem, sprawuje swój urząd w Sokołowie, w Łukowie i znów w Sokołowie. Z niezwykłą energją pracuje wśród ludu. Kazania jego porywają słuchaczy. Budzi ludzi z uśpienia niewoli. Lud kocha swego księdza i gdy z rokazu władz wyjeżdża z Sokołowa, ludzie chwytają za koła bryczki, z uwielbieniem całują jego sutannę.

Za swoje natchnione patrjotyczne kazanie w roku 1861 w Białej Podlaskiej, gdy wskazuje a obecnych na nabożeństwie drwiących oficerów rosyjskich, jako tłumicieli wolności zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu.

Po kilku miesiącach zwolniony, wraca i znów zaczyna tworzyć i przygotowywać Podlasie do powstania.

Nareszcie tłumiony ogień wybucha... Polska powołuje swych synów pod broń. Księdza Brzózkę widzimy, jako kapelana w oddziale Lewandowskiego. Złączony w jednej osobie kapłan, sanitarjusz i zwykły szeregowy żołnierz, niesie ksiądz Brzózka pomoc i pocieszenie swoim towarzyszom broni, opatruje rany, dysponuje na śmierć konających — a gdy potrzeba, jak lew rzuca się w bój walki i z karabinem w garści, z rozwianą czupryną i pałającemi oczyma niszczy potęgę najeźdźców. Wiarą i czynem zagrzewa.

Po rozbiciu oddziału Lewandowskiego, ksiądz Brzózka zgłasza przez siebie zebranych rozbitków do oddziału Borelowskiego. I ten odział wkrótce ulega przemocy. Staje ksiądz Brzózka na czele pozostałych, jako samodzielny wódz.

W całym kraju powstanie chyli się ku upadkowi. — Wrze jednak na Podlasiu. Ksiądz Brzózka broni nie składa. Postanawia wytrwać do końca...

Otoczone zewsząd bagnami „Lackie Błota", i wysepki prawie niedostępne stają się kwaterą główną wodza.

Bez chwili odpoczynku mały oddziałek czyni wypady na wroga w różnych częściach Podlasia. Najczęściej zjawia się w miejscu, gdzie sie go najwiecej spodziewają. Jak meteor lub błyskawica ukazuje się raptownie, rąbie, strzela i ginie zaraz, by się ukazać niezwłocznie w innem miejscu.

W roku 1864 zjawia się ksiądz Brzózka w Siedlcach. Poszukiwany przez Moskali, ukrywa się w dzwonnicy staromiejskiej. Jeszcze go w Siedlcach poszukują a on już bije wroga pod Lubartowem, a potem pod Białą Podlaską.

Moskale, wściekli na Brzózkę, poszukują go z niezwykłą energją.

Obława wysepki w Błotach Lackich dostarczyła Moskalom kilka sztuk broni zepsutej przy tlejącem jeszcze ognisku.

Imię księdza Brzózki coraz większy postrach sieje wśród wroga. Postać jego staje się legendarną wśród żołnierzy rosyjskich. „Ksiądz jest święty", nieuchwytny to czarodziej, kule odeń odskakują, a machnięciem swej ręki śmierć sprawia"... mówiono w szeregach.

Rząd rosyjski postanawia skończyć z zajadłym wrogiem za wszelką cenę. Kubańscy kozacy z generałem Zankisowem na czele penetrują Podlasie. Wódz, widząc grożące niebezpieczeństwo, rozpuszcza na zimę swój oddział, by go zwołać znów na wiosnę. Sam z adjutantem swoim ukrywa się po różnych zakamarkach Podlasia.

Dowiedzieli się Rosjanie, że ksiądz Brzózka ukrywa się we wsi Przywosk.

Gdy wieś już została przeszukana i oddział miał odejść zwrócono uwagę na małą szopę, opodal od drogi stojącą. Otoczyli więc ją i poczęli kłuć bagnetami. Ze snopów rozległa się salwa... Przerażeni moskale uciekli, pozostawiając siedmiu zabitych. Gdy Brzózka toruje sobie drogę do lasu z dubeltówką w ręku, jeden z kozaków strzela doń z odległości kilku kroków. Kula odbija się od lufy dubeltówki. Kozak widząc, że go nie zabił, rzuca broń i z okrzykiem „Gospodi" ucieka.

Ksiądz uszedł Moskalom... Ukrywa się z adjutantem swym, kowalem Wilczyńskim, we wsi Sypytki, w małej skrytce, utworzonej przez podwójną ścianę.

Stąd, jak ze sztabu, działa ksiądz przez gońca swego, krawca Błońskiego z Błonia pod Sokołowem. Nosił on listy i zlecenia po wsiach i miasteczkach.

Nie korzysta ksiądz Brzózka z możliwości wyjazdu do Krakowa, mimo, że miał wyrobiony paszport. Nie opuszcza ciemiężonego ludu.

Dnia 24 kwietnia 1865 roku trąbki wojskowe oznajmiły przybycie Moskali. Sypytki zostały okrążone. Przyszła dywizja. Mimo uważnych poszukiwań księdza Brzózki i Wilczyńskiego nie znaleziono. Odchodzące już wojsko zawrócono z powrotem i przystąpiono do ponownego szukania. Tym razem mierzono ściany domów wewnątrz i zewnątrz.

Wyszedł wtedy z ukrycia ksiądz Brzózka z adjutantem, by za droższą cenę swe życie sprzedać. Powitali oni kilkunastu stojących pode drzwiami żołdaków strzałami. Moskale poczęli z przerażeniem uciekać. Spalił ksiądz Brzózka swoje papiery, pobłogosławił swoich gospodarzy i wyszedł.

Był już blizko lasu, gdy dognali go kozacy na grobli. Dubeltówka odmówiła strzału. Ranny kulą w nogę z szablą w ręku wzięty został ksiądz Brzózka żywcem. W tym czasie wybiegł z lasu adjutant Wilczyński i podbiegając do wodza, zawołał:

— Książę i wodzu mój! Dzieliliśmy się razem niedolą i dolą, podzielmy i śmierć... Umrzemy za Polskę razem.

Z Sokołowa przewieziono księdza Brzózkę do Warszawy, potem do Siedlec, skąd znów do Sokołowa.

W dniu targowym 23 maja 1865 roku stanęły na rynku Sokołowa dwie szubienice. Lud nakazami ze wsi ściągnięto na ponure widowisko.

Sprowadzono skazańców na miejsce kaźni. Spowiedź. Ostatnie słowa księdza:

— Żegnajcie bracia, siostry i wy, małe dziatki! Ginę za naszą ukochaną Polskę, która...

Zawarczały bębny, zagłuszone jednak płaczem ludu. Ciała zdjęto i przewieziono do Brześcia nad Bugiem gdzie je miano pochować pod fortami twierdzy. Wersje krążą, że spalone ciała w postaci popiołu rzucono na cztery wiatry.

Szubienicę szybko uprzątnięto, by nawet drobne wiórki nie pozostały jako relikwie w rękach Polaków.

Umarli są bardziej żywymi niż żywi. Pamięć o księdzu Brzózce, mimo sześćdziesięciu pięciu lat jest tak żywa, jak by się to działo dziś. Imię ze czcią przechodzi w nowe pokolenia.

Na rynku w Sokołowie wznosi się pomnik z marmuru i spiżu z napisem:

„Powstańcom 1863 roku ks. St. Brzózce i Fr. Wilczyńskiemu, straconym na tem miejscu przez Moskali dnia 23 maja 1863 roku, i poległym na Podlasiu — Rodacy".

A Komitet budowy pomnika wydał jednodniówkę o powstaniu na Podlasiu, z której niektóre dane do tego wspomnienia o księdzu Brzózce zaczerpnąłem.

Cześć pamięci tych co krwią swą wywalczyli niepodległość Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. **Rodź. Pol.**

Z POLSKI

PO 12 LAT CIĘŻKIEGO WIĘZIENIA OTRZYMALI OSKARŻENI W PROCESIE CZĘSTOCHOWSKIM.

W sprawie morderstwa w Częstochowskiej Kasie Chorych zapadł onegdaj wyrok sądowy ,mocą którego Zygmunt Kaczyk i Mieczysław Czepliński, mieszkańcy Częstochowy, na zasadzie art. 51 i 455 punkt 3 k. k. (zabójstwo Furmańczyka i Rejowskiego), oraz na zasadzie art. 51, 53 i 453 (zabójstwo Mołdy) przy zastosowaniu okoliczności łagodzących, zostali skazani po 10 lat za pierwsze morderstwo i po 2 lata za drugie morderstwo, łącznie po 12 lat ciężkiego więzienia, z pozbawieniem praw i zaliczeniem aresztu prewencyjnego od 18 października 1920 r. Ponadto postanowiono zasądzić solidarnie od skazanych powództwo cywilne dla wdowy po ś. p. Furmańczyku w sumie 290 zł. koszta pogrzebu i 36 zł. kosztów sądowych, oraz dla wdowy po ś. p. Mołdzie 200 zł. koszta pogrzebu i 35 zł. kosztów sądowych.

Motywy wyroku.

W motywach wyroku sąd zaznacza, że zamordowany Furmańczyk, będący wybitną jednostką polityczną i prezesem N. P. R., był źle widziany przez P. P. S. Dnia 14 października 1930 roku odbył się w Częstochowie wiec, zakończony zdemolowaniem lokalu P. P. S., kiedy to Furmańczyk nie był w Częstochowie.

Kostrzewski był karnym członkiem P. P. S., fanatykiem, mało inteligentynm, lecz bardzo przywiązanym do partji. Czuł on nienawiść do .B B. W. R., a nie do Furmańczyka, który nawet potępił zdemolowanie lokalu, a więc nie dał powodu do takiego czynu.

Kostrzewski do morderstwa musiał być podżegany z zewnątrz.

——o§o——

SĄD APELACYJNY UZNAŁ WINĘ „ARCYBISKUPA" KOWALSKIEGO.

W warszawskim sądzie apelacyjnym po rozprawie, która odbywała się przy drzwiach zamkniętych, zapadł wyrok w sprawie „arcybiskupa" marjawickiego Jana Marji Michała Kowalskiego. Przez cały czas rozprawy oskarżony w sądzie się nie zjawił, korzystając z przywileju nieobowiązkowego stawiennictwa.

Po zamknięciu przewodu sądowego, prokurator Godecki domagał się zatwierdzenia wyroku sądu okręgowego w Płocku, na mocy którego arcybiskup marjawicki Kowalski skazany został na 4 lata ciężkiego więzienia. Obrońcy Śmiarowski i Szumański domagali się wyroku uniewinniającego.

O gdz. 4-tej popołudniu ogłoszony został wyrok, na mocy którego Kowalski skazany został na zasadzie art. 513, 514 i 115 k. k., które mówią o dopuszczeniu się czynów lubieżnych oraz zbrodni gwałtu, na 3 lata więzienia. Kara ta na zasadzie amnestji została zmniejszona do 2 lat. Motywy wyroku ogłoszone zostaną w dniu 9 kwietnia. r. b

Prokurator Godecki zgłosił wniosek o zaaresztowanie „arcybiskupa" Kowalskiego, motywując to tem, że stara się on o wyjazd do Ameryki. Wnioskowi sprzeciwił się adw. Śmiarowski, twierdząc, że Kowalski zamierzał wprawdzie wyjechać do Ameryki i otrzymał zezwolenie od sądu apelacyjnego, jednakowoż wyjazdowi sprzeciwiły sie władze konsularne w Ameryce. Sprawa więc jest nieaktualna. Sąd postanowił utrzymać w mocy dotychczasowy środek zapobiegawczy, t. j. kaucję.

KRWAWA DEMONSTRACJA KOMUNISTÓW W WARSZAWIE.

Na dzień 25 bm. komuniści przygotowali obchody w związku z t. zw. „Międzynarodowym dniem głodu".

Komuniści urządzili demonstrację w pobliżu więziezego przy ul. Dzielnej. Grupa około 200 osób, idąc ulicy, poczęli wznosić okrzyki antypaństwowe.

W czasie rozpraszania tłumu przez policję, padło kilka strzałów.

Ranne zostały od kul 3 osoby.

Przodownik policji Jan Pokora został obrzucony kamieniami i również odniósł silne obrażenie. Policja aresztowała około 30 osób z pośród demonstrantów. Aresztowanych przekazano do dyspozycji urzędu śledczego.

KOMUNISTYCZNA PROPAGANDA „MARSZU GŁODNYCH".

W związku z projektowanemi przez organizacje komunistyczne na dzień 25 lutego wystąpieniami demonstracyjnemi pod hasłem t. zw. „Marszu głodnych", organa policyjne aresztowały w Krakowie wieczorem pod Redakcją „II. K. C." dwóch komunistów, niosących sztandary z antypaństwowemi napisami.

W ciągu nocy na placu Targowym kolporterzy komunistyczni rozrzucili około 200 ulotek, wzywających bezrobotnych do zebrań i wrogich wystąpień przeciw rządowi.

ARESZTOWANIA W TARNOWIE.

Do władz krakowskich doniesiono, że w związku z przygotowaniami do demonstracyjnych wystąpień antypaństwowych ze strony komunistów, organa policyjne aresztowały w Tarnowie Jakóba Froschanga, Jarusima Zimetbauma, Jakóba Freiemanna, Stan. Guzę i Jana Pałkę. Obu ostatnich przychwycono na gorącym uczynku rozrzucania antypaństwowych odezw. Wszyscy oni zostali oddani do sądu, pod zarzutem działalności antypaństwowej.

W MIELCU.

Doniesiono do władz krakowskich, że komuniści mieleccy ograniczyli się w dniu 25 bm. do wywieszenia czerwonej płachty z antypaństwowym napisem, w lesie, odległym okooł 2 kilometry od miasta .

PODWYŻSZENIE PODATKU OD KART DO GRY.

11 punkt porządku dziennego obrad najbliższego posiedzenia Sejmu stanowi pierwsze czytanie projektu o podatku od kart do gry.

Projekt przewiduje opodatkowanie kart do gry, wyrobionych w kraju, oraz sprowadzanych z zagranicy i z W. Miasta Gdańska. Zwolnione od podatku są karty do gry, wywożone zagranicę lub do Gdańska. Podatek od talji kart sporządzonych z kartonu papierowego wynosi 2 zł., a od talji sporządzonych z płótna, jedwabiu i t. d. 5 zł.

Dotychczas podatek od kart do gry istniał i wynosił 50 gr. od talij co przynosiło skarbowi rocznie około — 470.000 zł. Obecnie podatek zostaje podwyższony i rząd spodziewa się z tego źródła 2,000.000 zł. rocznego dochodu. Opłata na rzecz Czerwonego Krzyża wynosiła dotąd 25 groszy od każdej talji, obecnie wynosić będzie 1 zł. od talji, co Czerwonemu Krzyżowi przyniesie około 750.000 złotych rocznego dochodu.

PRZED POWSZECHNYM SPISEM LUDNOŚCI W POLSCE.

Jak się dowiadujemy, w roku bieżącym zamierzone jet przeprowadzenie powszechnego spisu ludności, wraz z którym projektowane jest połączenie spisu gospodarstw wiejskich i spisu przedsiębiorstw. Główny odsetek komisarzy spisowych stanowić będą nauczyciele szkół powszechnych. W wielu miejscowościach władze spisowe będą zmuszone odwoływać się również do współpracy uczniów z wyższych klas szkół średnich. Warunkiem dobrego przeprowadzenia spisu jest posiadanie nowego spisu miejscowości. Skorowidz miejscowy wydany w roku 1921, ma wiele braków. Wśród prac przygotowawczych do spisu na pierwszem miejscu postawić należy prace nad skorowidzem miejscowości.

Przedwstępny spis ludności przeprowadzony będzie prawdopodobnie na obszarze całego państwa. Ponieważ pierwszy spis ludności odbył się w roku 1921 oba te spisy

będzie okres 10-letni. co przemawia za przeprowadzeniem tego spisu w roku bieżącym.

PRZEMYSŁ NAFTOWY OBNIŻA CENY.

Na ostatniem posiedzeniu członków Syndykatu przemysłu naftowego w Warszawie poza załatwieniem szeregu kwestyj natury wewnętrznej, uchwalono obniżyć od 16 b. m. cenę benzyny z pomp w całem państwie o 3 gr. na litrze. Zniżka cen powyższych produktów niewątpliwie przyczyni się do powiększenia zbytu w szczególności nafty, tem pewnej, że Syndykat przemysłu naftowego rozwija bardzo energiczną akcję propagandy zbytu nafty, zwłaszcza na Kresach.

Czarna książka socjalistyczna plugawiąca imię Polski w Genewie.

Widziałem tę książkę. Jest ona oprawiona w czarny papier. Ale to, co jest w niej napisane o Polsce i o rządzie Marszałka Piłsudskiego jest tak czarne i nikczemne, że wierzyć się nie chce, iż to napisali Polacy. Wydrukowała ją międzynarodowa organizacja socjalistyczna w Szwajcarji, do której należą polscy socjaliści. A wydrukowano ją na prośbę polskich socjalistów w tym celu. aby zohydzić rząd polski i naród polski wobec całego świata.

W książce te jest interpelacja centrolewu w sprawie Brześcia i z podpisem posła socjalistycznego Czaplińskiego. Na wstępie zaś znajduje się przedmowa socjalisty belgijskiego Vanderwelda, który w słowach ordynarnych napada na rząd polski i na osobę Marszałka, nazywając obecną większość Sejmu zgnilizną Narodu. Aby zaś to oszczerstwo na Polskę mogły czytać wszystkie narody, wydrukowano tę książkę aż w czterech językach, to jest w języku polskim, niemieckim, francuskim i angielskim.

Wszystkim jest wiadomem, że interpelacja centrolewu w sprawie Brześcia opiera się na zmyślonych i kłamliwych faktach. Kłamstwo tych oszczerstw potępił w swej mowie sejmowej premjer rządu, pułkownik Sławek, a komisja sejmowa wezwała interpelantów do udania się na drogę sądową, która dla każdego obywatela w państwie stoi otworem. Wiemy, że posłowie z centrolewu nie skorzystali z tego prawa, bo wiedzą, że tam zostaliby skompromitowani i ukarani.

Chwycili się zatem innego sposobu. Postanowili sprawę Brześcia odesłać do Ligi Narodów w Genewie i w tym celu udali się o pomoc do socjalistów niemieckich, belgijskich i angielskich, którzy z nienawiści do Polski i do Marszałka Piłsudskiego chętnie się tej roboty podjęli. A stało się to w tym właśnie czasie, kiedy Niemcy w Genewie chcieli przeprowadzić rewizję granic państwa polskiego, i gdy w tym samym czasie Ukraińcy na rozkaz Niemiec rozrzucili w Genewie różne kłamstwa o tak zwanej pacyfikacji Małopolski Wschodniej.

Każdy z nas rozumie, jak ciężkie zadanie miał w Genewie polski minister spraw zagranicznych, pan Zaleski, mając do zwalczania wrogów obcych i wrogów swoich.

Można powiedzieć z całą pewnością, że jak długo istnieje Liga Narodów w Genewie, to nie było wypadku, aby którakolwiek partja polityczna w jakimś kraju oskarżała swoje rządy przed Ligą Narodów i w ten sposób służyła obcym i paskudziła, własne gniazdo na pośmiewisko całego świata. Zrobili to natomiast polscy socjaliści, endecy, wyzwoleńcy i piastowcy, którzy przy pomocy tej czarnej książki opluli w oczach świata nietylko swój rząd, ale także sponiewierali godność całego narodu polskiego. A zrobili to dla interesu partyjnego i dla własnej korzyści, sądząc, że w ten sposób zdołają pokonać rząd Marszałka i że przy pomocy wrogów Polski zdobędą władzę w kraju. Lat temu 150 mieliśmy Targowicę szlachecką, która zgubiła Polskę, a obecnie mamy targowicę chłopsko-robotniczą endeckich wichrzycieli.

CO PISZE LUD.

Handel chłopską skórą.

(Patrz art. wstępny)

Wiemy wszyscy, wiemy aż za dobrze, że przyszły dzisiaj na rolnictwo ciężkie czasy. Niskie ceny na zboże, na bydło i na trzodę chlewną ubożą wieś. Trudno związać końce, trudno wydołać podatkom i ratom za zaciągnięte pożyczki. Piszą ci dziś gazety, że tanieje przyodziewek i buty i sztuczne nawozy, że może łatwiej już będzie człowiekowi okryć swe grzeszne ciało i użyźnić wyjałowioną ziemię. Pewno, że ważna to rzecz, ale wiemy, że póki nie pójdą w górę do godziwej wysokości ceny na wsiowe produkty, nie wykaraskamy się z obecnej mizerji.

By temu zaradzić, do niedawna wszyscy posłowie, co to udają przyjaciół wielkich chłopa, wołali o umowę polsko niemiecką. Poseł Dąbski nieraz bił pięścią w stół i prorokował, że bez tej umowy wieś polska zginie.

Cóż jednak dzieje się dzisiaj? Klub Chłopski, w którym siedzą razem dąbszczaki i piastowcy i wyzwoleńcy, zapowiedział, że będzie głosował przeciw zatwierdzeniu umowy. I rzeczywiście głosował tak w komisji. Niejeden z tych posłów rozumiał dobrze, że popełnia ciężką zdradę chłopskich interesów. Rumienił się i namyślał, aż go inni musieli ciągnąć za połę i do głosowania przynaglać.

Zapamiętajcie sobie, chłopy! Klub, który się nazywa, jak na śmiech, chłopskim, głosuje przeciw temu, by podniosła się cena na nasze bydło i świnie, by nasze produkty znalazły sobie nowe rynki zbytu. Głosami swemi chce utrwalić i powiększyć na naszą dzisiejszą gospodarczą niedolę. Głosuje tak, by dokuczyć rządowi, bo dla nich od doli chłopskiej ważniejsza walka z Marszałkiem Piłsudskim. Nawet socjaliści musieli uznać, że czas kończyć z tą wojną gospodarczą z Niemcami i głosowali za umową.

Panowie Witos i Dąbski, Róg i Malinowski raz jeszcze dowiedli, że każdej chwili gotowi są przehandlować chłopską skórę, byle zemścić się na rządzie, który przepędził ich od władzy i kieruje Polską dla dobra Państwa i Narodu.

Jurek ze Staszowa.

Wdzięczność parafian.

Lubcza, dnia 14 lutego 1931 roku.

W dniu 6 lutego parafja nasza żegnała z żalem i smutkiem odjeżdżającego od nas Wielebnego Księdza Katechetę Jana Załuchę. Był u nas tylko kilka miesięcy, ale przez ten krótki czas Swoją pracą zdobył Sobie wielki szacunek i poważanie a nadewszystko miłość parafjan, która jest warunkiem owocnej pracy kapłańskiej. Za tę pracę i trudy składamy Ci Wielebny Księże Katecheto tą drogą staropolskie „Bóg Zapłać" oraz życzymy na nowej placówce „Szczęść Boże" w zbożnej pracy'

Wdzięczni parafjanie z Lubczy.

ZE SWIATA.

ZAMACH NA KRÓLA ALBAŃSKIEGO.

Na króla albańskiego Achmeda Zogu, bawiącego obecnie w Wiedniu, dokonany został przez dwóch albańczyków zamach. Król Zogu był na przedstawieniu w operze państwowej. Wychodząc z żoną tylnem wyjściem udał się wraz z towarzyszącemi mu osobami do samochodu, który czekał na niego na Operngasse.

W chwili, kiedy król zajął miejsce w samochodzie, padło około 10-ciu strzałów rewolwerowych. Król wyszedł bez szwanku, natomiast adjutant Topoloyi został zabity, a minister Lipiaa ranny w nogę.

Król, nie zważając na niebezpieczeństwo, pospieszył na ratunek ofiar zamachu. Sprawców zamachu aresztowano.

Są to członkowie albańkiej organizacji terorystycznej. Nazywają się: Aris Cann, Nagdjelossi.

——o§o——

NOWY KRAJ ODKRYTY NA BIEGUNIE POŁUDN.

Norweskie ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało telegram bez drutu od kpt. Riisera Larsena, kierownika norweskiej ekspedycji do bieguna południowego. Depesza ta donosi, iż Larsen, przelatując nad terenem polarnym, odkrył ze swego samolotu nowy kraj na biegunie południowym.

Nowy ten kraj rozciąga się na terenie od 70 stop. 30 min. na południe i 24 stop. 15 min. na wschodzie do 68 stop. 40 min. na południe i 33 stop. 30 min. na wschodzie. Larsen zrzucił z samolotu na odkryty przez siebie kraj flagę norweską, oraz dokument, stwierdzający objęcie w posiadanie tego kraju w imieniu Norwegji.

Za zgodą króla norweskiego nowoodkryty teren otrzymał miano „Kraju księżniczki Ragunhild".

SOCJALIŚCI PRUSCY NIE GODZĄ SIĘ NA PRZYWÓZ WĘGLA POLSKIEGO.

Podczas omawiania budżetu górnictwa na onegdajszem posiedzeniu sejmu pruskiego zabrał głos poseł socjalityczny Osterroth, który w imieniu komisji głównej domagał się aby przy zawarciu traktatu handlowego z Polską nie uwzględniono możliwości przywozu do Niemiec węgla polskiego, a conajmniej aby dopuszczono jego przywóz w bardzo ograniczonej mierze.

A więc i ze strony niemieckiego przemysłu węglowego pojawiają się próby sabatowania traktatu polsko-niemieckiego.

POLSCY ROBOTNICY WE FRANCJI PRZECHODZĄ NA ROLĘ.

Robotnicy polscy świeżo zwolnieni z fabryk w okręgu Blanzy, znaleźli pracę, wynajmując się do robót rolnych na fermach rolniczych.

Wszyscy oni otrzymali płacę 6.000 — 7.000 franków (2.100 — 2.450 złotych) rocznie, utrzymanie i mieszkanie.

WŁAMANIE DO POSELSTWA POLSKIEGO W MOSKWIE.

Onegdaj do poselstwa polskiego w Moskwie dokonano włamania się.

Sprawa włamania do urzędowego gabinetu posła Rzeczypospolitej w Moskwie, min. Patka, otoczona jest szeregiem okoliczności, wskazujących na polityczne podłoże tej nocnej wizyty. Sprawa włamania do poselstwa polskiego wiąże się z szeregiem faktów, które ostatnio zaszły w stolicy Sowietów.

Przed niedawnym czasem podobne usiłowanie kradzieży, jak w poselstwie naszem, miało miejsce również w ambasadach francuskiej i niemieckiej. Akcja ta rzuca specyficzne światło na stosunki, panujące w Sowietach i pozwala przypuszczać, że jest to jakaś celowa akcja, tembardziej, że wypadek ten nie jest odosobniony.

Niedawno znowu zdarzył się w Moskwie wypadek podłożenia ognia pod poselstwo afgańskie. Pożar na szczęście w porę zauważono i w zarodku został stłumiony.

WOJSKO CZESKIE ODMÓWIŁO POSŁUSZEŃSTWA.

W Katowicach rozeszły się pogłoski, że w Trzyńcu, na czeskim Śląsku żandarmerja czeska miała strzelać do robotników, a zawezwany oddział czeskich żołnierzy miał odmówić posłuszeństwa.

ZNOWU WIDMO UPADKU RZĄDU MAC DONALDA.

Prowadzona od dłuższego czasu na terenie parlamentarnym w Anglji zacięta walka o przeforsowanie ustawy legalizującej prawo strajku powszechnego w Anglji przy- [illegible] nieoczekiwany [illegible].

W obozie liberałów wybuchła walka przeciwko utrzymaniu gabinetu Mac Donalda za cenę koncesji strajkowych. Wpływ grupy liberalnych związków zawodowych, liczących 250.000 ludzi, wywiera potężny nacisk na Lloyd Georgea. W ten sposób wynika niebezpieczeństwo dla utrzymania aljansu liberalno-laburzystowskiego i możliwość upadku gabinetu Mac Donalda.

Pozycję rządu pogarsza ultimatum, wystosowane przez socjalistyczne związki zawodowe, domagające się legalizacji ustawy o strajku powszechnym lub ustąpienia rządu.

W ROSJI ZMNIEJSZONO ŻYWNOŚĆ NAWET... BYDŁU

Kołhozy i gospodarstwa rolne sowieckie stanęły wobec nowego kryzysu braku paszy dla bydła Rosja sowiecka rozporządzająca olbrzymiemi pastwiskami, na których może wypasać niezliczoną ilość bydła i przysposabiać pokarm dla dowolnej ilości z rozporządzenia komisarjatu rolnictwa wprowadza ograniczenia w żywieniu inwentarza domowego.

Bydło podzielone zostało na kategorje: rasowe najwyższej kategorji, bydło rozpłodowe i bydło robocze. Każda z tych kategoryj otrzymywać będzie odpowiednio do swej wartości pewne normy pokarmu, aż do nowej paszy.

Szczególnie polecono zwrócić uwagę na importowane bydło rasowe, które stłoczone razem z bydłem miejscowem masami ginie.

INTELIGENCJA BIAŁORUSKA WOLI ŚMIERĆ NIŻ WIĘZIENIE BOLSZEWICKIE.

Z Mińska nadeszła wiadomość o nowych aresztowaniach pośród inteligencji białoruskiej, dokonanych w Połocku, Mohylewie, Witebsku i Bobrujsku. Stan więźniów jest bardzo ciężki, osobną grupę stanowią pisarze i literaci, oskarżeni o tworzenie narodowej kultury białoruskiej.

Wśród nich czołowe miejsce zajmuje prof. Piceta. B. prezes Akademji nauk prof. Ihnatowski popełnił samobójstwo w więzieniu przez powieszenie. Największy poeta białoruski Janko Kupała, którego właściwe nazwisko brzmi Jan Łucewicz, osadzony w więzieniu mińskiem, odłamkiem łyżki niklowej rozpłatał sobie brzuch i ciężko poranił gardło. W stanie beznadziejnym umieszczono go w szpitalu.

STANY ZJEDNOCZONE ZAMKNIĘTE DLA KOMUNISTÓW.

Komisja imigracyjna kongresu uchwaliła wniosek, dotyczący zmiany ustawy imigracyjnej, która ma ulec nowelizacji w tym kierunku, aby do Stanów Zjednoczonych wzbroniona była imigracja nietylko anarchistów, lecz również komunistów.

NIEZWYKŁE ZJAWISKO GEOLOGICZNE w KALABRJI

W miejscowości Rieggio w Kalabrji nastąpiło niewytłumaczalne dotychczas zjawisko geologiczne.

Na terenie wynoszącym przeszło 30 hektarów ziemia się poruszyła i cała przestrzeń zmieniła zupełnie swoj układ i została zniszczona.

Przypuszczalnie miało tu miejsce jakieś wulkaniczne oddziaływanie, które spowodowało ten podziemny wstrząs.

TYSIĄCE ZWŁOK NIEPOGRZEBANYCH pod VERDUN.

Niejednokrotnie już donoszono z Francji, iż w okolicy ny światowej, leżą jeszcze dotąd tysiące niepogrzebanych zwłok żołnierzy francuskich. O fakcie tym wspomniał niedawno jeden z dzienników paryskich, obecnie zaś — jak donosi „Paris Soir" — potwierdzony on został przez ministra Champetier de Ribes, który odbył tajną podróż służbową do Verdun.

W rowach strzeleckich koło Verdun leży od 6 lat 9.800 zwłok niepogrzebanych, całkowicie już wyschniętych. W okolicy Douaumont i Verdun znajduje się naogół 12.500 zwłok, których nie zakopano w ziemi. I dopiero obecnie przedsięwzięto akcję złożenia tych ponurych szczątków ofiar masakry wojennej do prostych skrzyń drewnianych.

Min. Campetier de Ribas podczas swego pobytu na terenie dawnego frontu Verdun, stwierdził inne jeszcze widnieją tu i ówdzie na polach bitew buty żołnierskie, z okropne szczegóły. Oto teraz jeszcze w 12 lat po wojnie, których wystają szczątki nóg. Niejednokrotnie można w ciągu jednego dnia zrobić kilka takich ponurych odkryć szczątków żołnierzy, którzy życie swe złożyli na ołtarzu ojczyzny, pod działaniem wichrów i deszczów, zmieniających konfigurację terenu, wydostają się z ziemi na powierzchnię. Czasami wydobywane są na wierzch przez zwierzęta wałęsające się po pobojowiskach.

Rzeczoznawcy terenu stwierdzają, iż na polach bitew, tuż pod samą powierzchnią ziemi, leży jeszcze około 50 tysięcy trupów. Francuski minister, wstrząśnięty swą ponurą przejażdżką po terenie Verdun, stwierdził, iż będzie się musiało dwa lub trzy razy do roku zorganizować dokładne poszukiwanie zwłok na pobojowiskach koło Verdun

Min. Champtier de Ribes, wróciwszy do Paryża, oświadczył, iż straszne ziejące dotąd trupami pobojowisko pod Verdun powinnoby się pokazywać masowo jak najszerszym warstwom ludzi, aby ukazać im naocznie, czem jest wojna i stłumić w nich wszelkie militarystyczne nastroje.

Czy istnieje przymus pracy w Rosji sowieckiej?

Jedna z czeskich ajencyj prasowych, przychylna zresztą bolszewikom tak odpowiada na to pytanie:

W angielskich związkach zawodowych powstał spór na temat rozstrzyganej kwestji przymusu pracy w Rosji sowieckiej w związku z dumpingiem. Związki zawodowe, mają bowiem zająć stanowisko względem sowieckiego dowozu, jednakowoż podczas dyskusji, ujawniły się dwa kierunki, z których jeden zaprzecza, jakoby w Rosji sowieckiej istniał przymus pracy, drugi zaś udowadniają faktami, że przymus pracy w Z. S. S. R. istnieje przymus pracy, udowodnili faktami, że dla pewnej kategorji osób, skazanych za zbrodnie i przestępstwa polityczne (do tych należą przeważnie kułacy, t. j. bogaci rolnicy, duchowni osoby trudniące się handlem, co w Rosji jest zakazane), zaprowadzono przymus pracy w przemyśle, praca ta regulowana jest specjal-

Ks. Dr. JAN CZUJ.

Z Podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy.)

Cały majątek tej rodziny — to kilka sztuk zbiedzonego bydła, obgryzającego z apetytem gałązki krzewów i zarośli. Im bliżej rzeki, tem roślinność bujniejsza, podobna do naszej wikliny, wierzby, topoli i osiki. Różne gatunki powojów o dużych, soczystych liściach zwisają z gałęzi drzew, służących im za podparcie. Wśród tej roślinności wije się rzeka Jordan nie zbyt szeroka, obfitująca w ryby, wypełniona mulistą wodą po piaskie brzegi.

Zatrzymaliśmy się w miejscu Beth-Hagla, gdzie rzeka, skręcając się ku morzu, tworzy kolano. Według tradycji w tem miejscu miał się odbyć chrzest Chrystusa Pana. Obecnie stoi tu na prawym brzegu skromny szałas na palach na wypadek wylewu.

Na kawałku urodzajnej ziemi udają się wcale dobrze różne jarzyny. Zmęczony turysta może się pokrzepić w altanie kupioną drogo wodą sodową lub lemonjadą.

Wracamy do Jordanu na Jerycho, które widać z daleka. Nowe Jerycho — hebrajska nazwa znaczy: „Pachnące balsamem" — jest małą, ubogą wioską opodal miejsca, gdzie było stare Jerycho. Między jednem a drugiem tryska tzw. Źródło sułtana, którego woda użyźnia okolicę wioski.

Resztki jęczmienia ściągano z pola na osłach; na ściernisku pasły się stadka owiec i baranów. Niedawno było tu trzęsienie ziemi, i jego skutki jeszcze są widoczne. Jerycho stanowi właściwie oazę wśród piaszczystej pustyni. Widziałem na piasku małą trąbę powietrzną, wykonaną przez wiatr z całą dokładnością. Gdyby była nieco większa, byłoby nasze auto wraz z nami w poważnem niebezpieczeństwie.

Niepokaźne domki Jerycha kryją się wśród palm i winnic, w ogródkach kwitną piękne róże. Na postoju byliśmy nagabywani przez chłopców, sprzedających te kwiaty. Przypomina się nietylko przysłowiowa „trąba jerychońska", ale także „róża jerychońska" — trzeba było kupić. Tuż za wsią ciągnie się pole pomarańczowe i bananowe. Pomarańcze i banany, to w znacznej mierze źródło utrzymania mieszkańców Jerycha. Odległość od Jerozolimy wynosi 30 km.

Stare Jerycho zbudowane było na wzgórzu jako miejsce obronne i było siedzibą króla. Zdobył je Jozue, wódz izraelski, wiodący lud wybrany do Ziemi Obiecanej. (Por Księgi Jozuego). Zdobyte zostało dnia siódmego przy dźwięku trąb jubileuszowych. Wiara żydów sprawiła zdobycie miasta, jak mówi św. Paweł: „Wiarą mury Jerycha upadły, obejściem siedmiu dni". (Do Żydów XI. 30). Za czasów proroka Eljasza była tu szkoła proroków. Heród, który tu później umarł, upiększył miasto, a zburzył je wódz rzymski Wespazjan. ;Odbudował je cesarz rzymski Hedrjan. Od r. 325 było wymieniane wśród stolic biskupich.

W Jerychu czynił Pan Jezus cuda. Tu uleczył ślepego, który wołał: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną"... A Jezus rzekł mu: „Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła"... (Łuk. XVIII, 38—42). Tu Pan Jezus gościł w domu „przedniejszego celnika", Zacheusza, który chciał widzieć przechodzącego Mistrza, a nie mogąc dać

nym kodeksem karnym RSFSR, (paragrafy 24—39). Wszystkie osoby skazane są na pracę przymusową dzielą się na dwie kategorje. Pierwsza, wykonywać musi pracę w miejscu swego zamieszkania, lub dawniejszego zatrudnienia, druga wysyłana zostaje do północnych części kraju i na Syberję, gdzie pracuje w lasach przy karczowaniu drzewa, w tartakach i t. d. Różnica pomiędzy temi dwoma kategorjami przymusowych pracowników jest ta, że robotnicy drugiej grupy podlegają dyscyplinie więziennej i otrzymują za pracę jedynie mieszkanie, strawę i ubranie. Obie jednak grupy pozostają pod dozorem państwowej policji politycznej, słynnej GPU.

Faktyczna liczba osób, pracujących przymusowo w Rosji sowieckiej, nie jest dokładnie znaną. Stwierdzono jedynie, że dnia 1 maja 1930 roku, znajdowało się w drugiej kategorji osób, t. j. skazanych na więzienną pracę w lasach syberyjskich, około 662 tysiące, w tem 570.000 mężczyzn, 74.000 kobiet i 18.000 dzieci, w latach od 13 do 18-stu. Wziąwszy pod uwagę, że druga kategorja liczy dwa razy tyle skazańców co pierwsza, to ogółem pracuje w przemyśle rosyjskim, przeszło 500.000 ludzi przymusowo. Zważywszy dalej, że w przemyśle fabrycznym pracuje ogółem trzy miljony ludzi, a z pracy najemnej żyje około 10 miljonów, to okazuje się, że przeszło 10 procent sił najemnych podlega systemowi przymusowej pracy. W przemyśle drzewnym, odsetek ten jest oczywiście znacznie większy. Ci, którzy twierdzą, że przymusowej pracy nie należy uważać za coś nadzwyczajnego, wskazują na to, że cały sowiecki ustrój gospodarczy, wybudowany jest na innych podstawach, aniżeli w Europie, i że to, co w Rosji sowieckiej nazywa się pracą wolną, niewiele różni się od t. zw. pracy przymusowej. Jako dowód wskazują na to, że w Zjednoczeniu sowieckiem regulowana jest praca, przez organa rządowe. Warunki pracy w Z. S. S. R. są następujące:

1) Wolne wynajmowanie sił roboczych nie istnieje;
2) Giełdy pracy mogą wysłać robotnika do jakiejkolwiek pracy, według własnego uznania i pod warunkami, jakie uznają za stosowne;
3) Robotnik, który odmówi przyjęcia pracy wyznaczonej mu przez giełdę, uważany jest za dezertera z frontu pracy i pozbawiony jest wszelkich praw i zarobku;
4) Zapomogi dla bezrobotnych nie istnieją;
5) Strajki i inne gremjalne protesty są surowo zakazane, a wszyscy, którzyby wzięli w nich udział, są jaknajostrzej karani;
6) Organizacje zawodowe są organami władzy, a nie wolnymi związkami robotniczymi.
7) Zaopatrywanie w żywność odbywa się za pomocą kartek i tylko robotników, zatrudnionych w fabrykach.

Taki regulamin pracy, wypływający z nowego planu gospodarki sowieckiej, obowiązuje wszystkich robotników. Przy takich warunkach różnica między pracą przymusową a wolną polega na tem, że robotnicy pracujący przymusowo, mają niższe zarobki. Zwolennicy poglądu, że w Rosji sowieckiej nie istnieje przymus pracy wychodzą z założenia ogólnej gospodarki sowieckiej, bowiem w tym systemie, zmierzają Sowiety do uznania wszelkiej pracy za przymusową.

Spór w angielskich Trade Unionach jest bardzo interesujący, wykazuje bowiem, że obie strony uznają warunki pracy w Rosji sowieckiej za nienormalne i nadzwyczaj ciężkie. Obecnie twierdzić można stanowczo, że dla wielkiej ilości osób zaprowadzono w Rosji sowieckiej pracę, która według naszego, europejskiego poglądu jest przymusową i nie wynagradzaną, czyli pracą ujętą w formy, z jakiemi walczy Liga Narodów i Międzynarodowe Biuro Pracy.

-vvv

Ze sługusami II-giej międzynarodówki trzeba również skończyć.

Niedawno pisaliśmy o antypolskich wystąpieniach socjalisty belgijskiego Vandervelda.

Czyny p. Vanderveld'a nie są dla nas niespodzianką, pamiętamy bowiem jego działalność z dawniejszych czasów, aczkolwiek ten przywódca socjalistów belgijskich nie jednokrotnie mianował się „przyjacielem Polski". Mianowicie, w roku 1920 socjaliści belgijscy pod wodzą p. Vanderveld'a nie chcieli dopuścić do ładowania amunicji, przeznaczonej dla państwa polskiego, zmagającego się wówczas

---

sobie rady w tłumie z powodu małego wzrostu, „wstąpił na drzewo płonnej figi". Gdy Jezus nadszedł, „pojrzawszy w górę, uirzał go, i rzekł do niego: Zacheuszu, zstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim. I prędko zstąpił i przyjął Go z radością..." (Łuk. XIX, 1 — 6).

Ileż tu wspomnień ciśnie się do głowy, gdy się człek z tego miejsca rozgląda dokoła! Na skalistem podłożu najdokładniej znać zarysy domów i murów, od dawna nie istniejących. W oddali wznosi się skalista góra, gdzie Chrystus Pan poddał się kuszeniu w czasie czterdziestodniowego postu. Na jej szczycie sterczą fundamenty zamku, budowanego przez Krzyżowców, a na stoku przylepiony, jak jaskółcze gniazdo monastyr greckich mnichów. Z dołu prowadzi doń kręta ścieżka. Żyją tam w ciszy i spokoju zdala od gwaru świata.

Na widok tych ruin po Krzyżowcach przychodzą na myśl smutne refleksje. Ileż to trudu, krwi i potu włożono w te wyprawy! Niestety, nie wszystkich uczestników tych wypraw ożywiała jedna myśl wyswobodzenia Ziemi świętej z pod panowania półksiężyca, zwłaszcza zaś nie wszystkich z pośród tych, którzy kierownicze zajmowali stanowiska. Niższe pobudki, osobiste ambicje, swary i kłótnie psuły wielką sprawę.

Ale czas wracać do Jerozolimy. Od strony Jerycha zmierzamy ku drodze, którą jechaliśmy w kierunku Morza Martwego. Podziwiam piękne banany; teraz właśnie dojrzewają, a raczej dają się zrywać, bo mogą spokojnie dojrzewać u kupca w sklepie. Z początku smak ich wydaje się mdły, ale za jakiś czas można się do nich przyzwyczaić, a nawet nabrać przekonania; nie ostatnim także argumentem jest niska cena.

Mamy przepiękny dzień; słońce darzy nas swemi gorącemi promieniami w całej obfitości. Dokoła nas oślepiający wapień; po prostu nie można patrzeć. Teraz rozumiem, dlaczego starsi ludzie noszą ciemne okulary. Koło pięćdziesiątki człowiek tutejszy, szwankuje na oczy i dlatego ucieka się do ciemnych szkieł. Na zboczach wzgórz widać drewniane dreny, któremi spływa woda ze źródeł, niosąc wilgoć i pomoc życiu z trudem szczepionem i chronionem przez człowieka. Jednakowoż niema nadziei, aby ta kulturalna praca zdała się rozwinąć na większą skalę, mimo największych wysiłków. Na kamiennym, spalonym stoku górskim trudno marzyć o zakładaniu winnic i sadów oliwnych.

Szofer nasz pokazuje nam gdzieś tam w dole, w niedostępnej, jak się zdaje przepadłości górskiej uczepiony do skały żeński klasztor mniszek greckich. Oko moje z trudem wypatruje nikłą ścieżynę, wiodącą do ruchliwych dróg ludzkich w tę samotnię. Z miłości do ziemi, uświęconej pobytem Zbawiciela, pobożne i umartwione dusze spędzają w tem ustroniu doczesny żywot na rozmyślaniu i modlitwie.

Po drodze spotykamy małe gromadki pasterzy, spędzających swe trzody ku szałasom na południowy spoczynek, oraz ciężarowe autobusy, naładowane materjałami i robotnikami, bo na pewnym odcinku wre praca nad gruntowną naprawą drogi, tak, że musimy ten właśnie odcinek objeżdżać bokiem. Autobusy te nie robią sobie żadnych skrupułów z pochyłości i zakrętów ale pędzą na złamanie karku ku uciesze swych pasażerów. (C. d. n.)

z najazdem bolszewickiem. W roku 1930 p. Vandervelde po wygłoszeniu wielu polonofilskich frazesów stanął jawnie w szeregach proniemieckich zgodnie ze stanowiskiem II Międzynarodówki, będącej niewątpliwą ekspozyturą interesów Rzeszy niemieckiej. Pan Vandervelde jest Belgiem i sumaryczną ocenę jego postępowania zostawiamy społeczeństwu belgijskiemu, z naszej zaś strony poprzestaniemy na tem, że go napiętnujemy jako rzecznika interesów niemieckich i wroga polskości.

Inaczej natomiast przedstawia się sprawa, gdy chodzi o sojuszników p. Vanderveld'a i II Międzynarodówki w Polsce, którzy dla uzyskania sobie możnej protekcji oddali się w służbę niemieckich intersów, zdradzając tem samem kardynalny obowiązek obywatelskiej lojalności względem własnego państwa. Pan Vandervelde nie tai bynajmniej, że wśród Polaków znalazł uczynnych konfidentów dla antypolskiej propagandy. Oto odpowiednie ustępy z enuncjacyj leadera socjalistów belgijskich:

„Co się tyczy słusznie tak zwanych „ludzi Brześcia", dokumentów mamy pod dostatkiem i Międzynarodówka uznała za swój obowiązek je opublikować".

Dalej autor zaznacza, skąd II Międzynarodówka owe „dokumenty" otrzymała:

„Gdy się czyta i czyta tekst interpelacji sejmowej, informacje, jakie Józef Sax z pierwszej ręki otrzymał dla brukselskiego „Peuple"... „oraz..." sprawozdanie prezydenta komitetu francusko-polskiego Locquina, który w czasie wyborów bawił w Polsce..."

Jak widać, gra była dawno ukartowana z polskimi socjalistami, którzy na wypadek niepowodzenia wyborczego sprowadzili sobie socjalistycznego „świadka", Locquina. Gdyby ktokolwiek miał wątpliwości względem tożsamości owej „pierwszej ręki", to rozproszy je następujące zdanie:

„Odmienne uczucie kierowało Polską Partją Socjalistyczną i Niemiecką Socjalistyczną Patrją Pracy w Polsce, gdy dla wspólnego procesu połączyły się, wiedziony takiem samem jak one uczuciem, przykładam wagę do tego, by przyłączyć się w imieniu Międzynarodówki.

Sprawa Brześcia, tak chytrze prze II-gą Międzynarodówkę łączona z zakusami niemieckiego rewizjonizmu, jest naszą sprawą domową, wyświetlaną wielokrotnie w powołanych do tego instytucjach parlamentarnych, ale żadna nasza sprawa domowa nie może być po delatorsku oddawana w ręce obce, które w walce o nowy rozbiór Polski starym zwyczajem sięgają po argumenty wewnętrzne. W imię tego niebezpieczeństwa, grożącego nam ze strony niemieckiej akcji rewizjonistycznej, stwierdzić musimy, że Polska Partja Socjalistyczna przez swą przynależność i posłuszeństwo względem II-ej Międzynarodówki jest domeną wrogiej Państwu Polskiemu działalności, że członkowie tej partji są sojusznikami niemieckich dążeń rewizjonistycznych, jak tego już wcześniej dowiodło haniebne przemówienie posła Ciołkosza z Polskiej Partji Socjalistycznej, który w imieniu polskich socjalistów zrezygnował z województwa pomorskiego na rzecz państwa niemieckiego.

Zarówno szeroka opinja społeczna, jak i sfery rządowe muszą zadać sobie pytanie: jaki ma być dalszy stosunek władz rządowych i samego społeczeństwa polskiego do partji, noszącej miano PPS (CKW)?

Niedawno procesy, które toczyły się w Warszawie, wykazały ponad wszelką wątpliwość, że partja ta stała się pionierką zbrodniczych zamachów, które mogły pogrążyć Polskę w otchłań krwawej niedoli. Proces częstochowski niewątpliwie fakt ten potwierdzi. Trzy trupy, które legły w lokalu Kasy Chorych w Częstochowie, są tu świadectwem dostatecznem, bez względu nawet na wynik procesu w stosunku do tych, którzy są oskarżeni o współdziałanie z zabójcą i samobójcą Kostrzewskim. Zachodzi tedy poważna wątpliwość, czy wolno partję PPS (CKW) traktować nadal jako legalny związek polityczny? Czy nie stoczyła się już ona na dno przepaści, gdzie lęgną się i bytują zjadliwe gady tajnych stowarzyszeń zbrodniczych?

Wątpliwość ta nasuwa się i z innego jeszcze względu. PPS (CKW) należy do II-ej Międzynarodówki t. zw. Amsterdamskiej. Międzynarodówka zdawana już posądzana była o podleganie wpływom niemieckim. Dziś posądzania te zamieniły się w zupełną pewność. Podczas ubiegłej sesji Rady Ligi Narodów, gdy napastliwa polityka rządu niemieckiego atakowała Polskę, atakowi temu sekundowała II-ga Międzynarodówka, Zarówno treść wspomnianej broszury, jak i sam fakt jej rozpowszechnienia na terenie genewskim uzyskały milczącą aprobatę ze strony PPS (CKW). Przynajmniej daremnie oczekiwaliśmy choćby słówka protestu czy potępienia ze strony tej partji faktu bezprzykładnego wmieszania się w nasze sprawy wewnętrzne. Niedość tego. Tenże Vandervelde zamieścił niedawno w prasie europejskiej artykuł, w którym, idąc całkowici po linji nacjonalistycznej polityki niemieckiej, zsolidaryzował się niedwuznacznie z jej postulatami t. zw. rowizjonistycznemi w stosunku do Polski. Artykuł ten nietylko nie spotkał się z potępieniem i protestem ze strony Polskiej Partji Socjalistycznej (CKW), ale przeciwnie, pos. M. Niedziałkowski na posiedzeniu komisji sejmowej do spraw zagranicznych d. 20-go b. m. usiłował nawet bronić Vanderweldego. Dopełniają się tedy czasy.

Polska opinja publiczna rozumuje w następujący sposób: — Jeżeli niedopuszczalne jest legalne istnienie partji komunistycznej, która należy do III-ej Międzynarodówki, która jest narzędziem w ręku Moskwy, to dlaczego ma być nadal tolerowana i za legalną uważana partja PPS. (CKW), należąca do II-ej Międzynarodówki, będącej, jak widzimy, narzędziem w ręku polityki Berlina? Wart Pac pałaca, a pałac Paca. Wpływy Berlina bynajmniej nie są dla Polski mniej groźne, aniżeli wpływy Moskwy. Że zaś procesy niedawne, ujawniły, że rewolwer i bomba są argumtami „parlamentarnymi" w ręku „cekawistów" tak samo jak i w ręku komunistów, przeto...

Wnioski nasuwają się same przez się. Sami pp. „cekawiści" usilnie pracują, by nietylko opinja publiczna, ale i władze rządowe zmuszone były wysnuć je jaknajrychlej.

— Asper.

——:o:——

ŚMIERĆ SOCJALISTYCZNEGO PARLAMENTARZYSTY

W ostatnim tygodniu zmarł we Lwowie, po powrocie ze zjazdu II-giej socjalistycznej Międzynarodówki w Szwajcarji, długoletni parlamentarzysta P. P. S. Żyd Dr. Herman Diamand. Pogrzeb odbył się we Lwowie przy udziale socjalistycznych stowarzyszeń i bojówek.

Sprawy gospodarze.

CENY ZBÓŻ.

W dniu 20 lutego b. r. giełda warszawska zanotowała następujące ceny loco wagon (bez dostawy na miejsce)

Warszawa:

za 100 kg. żyta 17 zł. 75 gr. do 18 zł. 50 gr.
za 100 kg. pszenicy 25 zł. do 25 zł. 50 gr.
za 100 kg. jęczmienia przemiałowego 17.50 zł. do 18.50 zł.
za 100 kg. jęczmienia browarnianego 23.50 zł. do 24.50 zł.
za 100 kg. owsa 19.50 zł. do 20.50 zł.

Giełda poznańska — loco wagon w Poznaniu:

za 100 kg. żyta 17 zł. do 17.25 zł.
za 100 kg. pszenicy 21.75 zł. do 22.25 zł.
za 100 kg. jęczmienia przemiałowego 19 zł. 20 zł.
za 100 kg. jęczmienia browarnianego 24 zł. 26 gr.
za 100 kg. owsa 17.50 zł. do 18.50 zł.

We Lwowie notowano loco wagon:

za 100 kg. pszenicy dworskiej 22.50 zł. do 23 zł.
za 100 kg. pszenicy zbiorowej 21.25 zł. do 21.75 zł.
za 100 kg. jęczmienia przemiałowego 16.50 zł. do 17 zł.

W Krakowie notowano loco wagon:

za 100 kg. pszenicy dworskiej czerwonej 25 do 26 zł.

Uwaga: Podkreślić należy, że w przeciągu ostatniego tygodnia cena pszenicy podniosła się przeciętnie o 3 zł. na 100 kg., natomiast inne zboża utrzymały się mniej więcej przy dawnej cenie.

ZBOŻE W DOCHODACH WŁOŚCIAŃSKICH.

Przez szereg lat wydawało się przywódcom włościańskich ugrupowań politycznych i gospodarczych, iż wytwórczość roślinna, a przedewszystkiem uprawa zbóż posiada znaczenie, jeśli idzie o dochód, jedynie dla folwarków. Przypuszczano bowiem, że gospodarstwa włościańskie opierają swą dochodowość niemal w całości na hodowli. Z takiego poglądu wyciągano wniosek, iż spadek cen na zboże może nawet ułatwiać gospodarkę włościańską, ponieważ środki do spaszania będą tanie (np. otręby, jęczmień). Popełniano w tem rozumowaniu szereg poważnych błędów, wśród których najważniejszym był ten, że nie obliczono skutków, jakie niskie ceny na artykuły roślinne muszą pociągać. Głównym skutkiem było silne nastawienie wszystkich rolników na hodowlę, co wytworzyło nadmiar artykułów tego rodzaju. Dla przykładu podamy, że w całej Europie stan pogłowia świńskiego w ciągu ostatniego roku wzrósł o 10 miljonów sztuk. Nic dziwnego, że przy takim nadmiarze towaru cena bardzo spadła, a mianowicie z 2 zł. 45 gr. za jeden kilogram żywca w lipcu ub. r. do 1 zł. 10 gr. dzisiaj. Nie wolno bowiem zapominać, że życie gospodarcze jest jak bardzo złożony i delikatny zegar, w którym jedno kółko zazębia się o drugie i w którym popsucie choćby jednego trybu powoduje zamieszanie.

Nie posiadano również cyfr, które wykazałyby jakie sumy otrzymują włościanie ze sprzedaży zbóż, a jakie z innych działów gospodarki. Dopiero przed niedawnym czasem zajął się badaniami w tym kierunku Naukowy Instytut w Puławach, który ogłosił zebrane materjały za lata gospodarcze 1926-27 i 1927-28. Okazuje się, iż przeciętnie w tym czasie gospodarze (posiadający od 2 do 50 ha) przy każdych 100 złotych dochodu otrzymywali za zboża, t. j. za pszenicę, żyto, jęczmień i owies 22 zł. 86 gr., gdy ze sprzedaży trzody chlewnej 21 zł. 12 gr. Okazuje się zatem, że zboża stanowią większą pozycję w dochodach gotówkowych, aniżeli nawet świnie.

Prawdą jest tylko, że im większe jest gospodarstwo włościańskie, tem większą część dochodów ogtówkowych otrzymuje za zboża. To znaczy, że najdrobniejsze gospodarstwa, posiadające niewiele ziemi, otrzymują niewielkie zbiory, a hodują dość dużo trzody, której ilość nie jest całkowicie uzależniona od posiadanego gruntu. Z tego jednak nie wynika, że włościanin nie jest zainteresowany ceną zbóż. Przeciwnie, biorąc pod uwagę spadek cen na zboża w ostatnim roku gospodarczym 1929-30, okazuje się, iż włościanie otrzymali mniej, aniżeli w bardzo słabym roku 1926-27, za sprzedaną pszenicę o 222.608.000 zł., za żyto — o 351.932.000 zł., za jęczmień — o 36.041,000 zł, i za owies — o 84.803.000 zł. Innemi słowy z powodu spadku cen na zboża włościanie otrzymali za sprzedane zboża w 1929-30 r. o 695.384.000 zł. mniej, aniżeli w 1926-27 r.

Wielkość tej sumy nie pozwala na dalsze utrzymywanie przesądu, iż cena zbóż nie obchodzi włościanina. Należy stwierdzić, że obchodzi go szczególnie silnie i że panujący kryzys zbożowy dotknął najszersze warstwy ludności wiejskiej. Walka o cenę zbóż jest jedną z najbardziej żywotnych spraw chłopa polskiego.

SPRAWA ZNIŻKI CEN.

Od czerwca 1928 r. wytwarza się coraz większa różnica między cenami na artykuły rolne i cenami na artykuły przemysłowe. Różnice te oblicza Urząd Statystyczny; z obliczeń wynika, że o ile w czerwcu 1928 r. towary przemysłowe były droższe od towarów rolniczych o 4.3 punktów, to w czerwcu 1929 r. o 19.3 punkty, a w rok później o 26.3. Wynika stąd, że spadek cen na artykuły rolnicze jest tak szybki, iż powstaje coraz większa różnica w cenach między tem, co rolnik może sprzedać i tem, co musi kupić. Naturalnie z tego powodu wieś musiała kupować coraz mniej, bo nie starczało jej pieniędzy. Skutkiem ograniczenia zakupów przez wieś wypełniły się składy towarami przemysłowemi i fabryki były zmuszone zmniejszyć pracę. Ponieważ nie udało się dotąd podwyższyć cen na artykuły rolnicze, powstał pomysł, aby zniżyć ceny na artykuły przemysłowe, ażeby ludność wiejska za też same pieniądze mogła więcej kupić. Naturalnie zniżka ta może nastąpić tylko w pewnym stopniu, mianowicie cena nie może być mniejsza, aniżeli kosztuje wytworzenie towaru, bo wtedy nie opłaca się prowadzić fabryki. W każdym razie sprawa ta dowodzi, że zarówno przemysłowcy, jak i rząd zrozumieli, iż w Polsce życie gospodarcze nie może się rozwijać, jeżeli ludność wiejska ubożeje i jeżeli nie jest w stanie kupować towarów, wytworzonych przez inne warstwy ludności.

Jak gospodarowano w dawnej Polsce?

Złą, zaniedbaną gospodarkę najczęściej nazywamy „starodawną". Jeśli zaś rolnik źle rolę uprawia, jeśli nie dba o inwentarz, jeśli obejście jest w ruinie, — to wówczas mówimy, że gospodaruje jak dziad lub pradziad. Czy takie powiedzenia są rzeczywiście słuszne? Przecież przodkowie nasi wyciągali z roli sporo dochodu, gdyż nietylko sami przetrwali, lecz również i wychowali następne pokolenia. Ba, nawet jak z książek i opowiadań starych ludzi wiemy, w dawnych latach ziemie Polski miały chlubną nazwę „śpichlerza Europy". Wówczas rolnik polski żywił nie tylko swą rodzinę i swój kraj, lecz również przez Gdańsk, przez Królewiec i przez inne porty morskie wysyłał za granicę olbrzymie ilości polskiego zboża i wełny. Więc jak tu pogodzić te dwa pojęcia: złą gospodarkę i dużą wytwórczość rolną? Widocznie coś jest nie w porządku. Dlatego winniśmy spojrzeć wstecz; dobrze jest bowiem zaznajomić się z gospodarką rolną naszych praojców.

Weźmy dla przykładu uprawę roli. Ileż to razy w gazetach rolniczych i w książkach nawołuje się teraz gospodarzy do starannej i celowej uprawy roli. Jakżeż często nawoływania te pozostają bezskuteczne, podczas gdy gleba źle uprawiona zamiast dać dochód, przynosi tylko straty. A przecież praojcowie nasi zwracali baczniejszą uwagę na uprawę roli, niż obecnie żyjące pokolenia. Już przed wiekami pod oziminy na lżejszych glebach robiono dwie orki, zaś na cięższych gruntach orano trzy razy. Orka ta była wykonywana zazwyczaj na głębokość 6 cali. Rozumiano jednak wówczas potrzebę orki głębszej i dlatego też co pewien czas, a w lepszych gospodarstwach zwykle co 7 lat robiono orkę głęboką na 12 cali. A należy przytem zaznaczyć, że wówczas nie znano jeszcze udoskonalonych stalowych pługów i pogłębiaczów ani kultywatorów, ani też metalowych bron, bo narzędzia do uprawy roli były przeważnie drewniane a tylko zaledwie okucia i zęby w najlepszym wypadku były żelazne. Dlatego też i większość prac, związanych z doprawianiem roli, musiała być dokonywana ręcznie, a więc n. p. po orkach i zbronowaniu perz musiano wygrabiać ręcznie. Była to praca ciężka, a jednak wykonywano ją w dawnej Polsce bardzo starannie, byle tylko rolę jak najlepiej przyprawić.

Obecnie instruktorzy nawołują też rolników do szybkiego przeorywania ściernisk. Niestety, nawoływania te częstokroć pozostają bez skutku. A tymczasem przodkowie nasi również i na tę sprawę zwracali baczną uwagę. Wszelkie ściernie starano się jaknajprędzej przyorać i zaznaczano powszechnie, że „ścierń przyorana na zimę, płodność roli podnosi". Szkoda, że to stare, prawdziwe przysłowie poszło dziś u wielu rolników w niepamięć.

Jeszcze większe znaczenie przypisywano w dawnej Polsce gospodarce nawozowej. I słusznie. Przecież nie znano wówczas nawozów sztucznych ani też nawozów zielonych, dlatego też najmniejsza strata obornika była już niepowetowaną szkodą. Już przed wiekami uznano za konieczne szybkie przeorywanie rozrzuconego obornika, który zdaniem ówczesnych rolników „nie powinien dłużej leżeć, jak 24 godzin". Porównajmy tę starodawną gospodarkę z partactwem obecnem licznych jeszcze rolników, którzy kupki gnoju trzymają tygodniami nierozrzucone po polu. A ileż to razy obornik rozrzucony leży po kilka dni, a słońce i deszcz wyjaławiają go ze wszystkich składników pokarmowych. I nic dziwnego, że przed wiekami by-

ła Polska „śpichlerzem Europy" a obecnie musimy nieraz sprowadzać zboże z zagranicy. Dlaczego tak się dzieje? Ot, kiepski rolnik rozumuje nieraz dzisiaj, że gdy zmarnuje obornik, to załata biedę nawozami sztucznemi. Ale 200 lat temu rolnik nie miał nawozów sztucznych, a brak obornika mógł pokryć tylko kompostem. Dlatego też zdaniem ówczesnych rolników zalecano „śmiecie, zielska, wióry, liście, gałęzie, pokrzywy, mech, szlam, paprochy, albo szuwary koszone po lodzie zwozić do dołów, w miarę wodą podlewać, by dobrze przegniły". Tak radzono sobie przed wiekami. A obecnie? Komposty znajdziemy najwyżej u ogrodników, gdyż tylko nieznaczny odsetek najlepszych gospodarzy stara się odpadki zamienić w doskonały nawóz, jakim jest kompost.

Stosowano również w dawnej Polsce na kwaśnych glebach wapno. Coprawda wapnowanie wówczas było słabe, gdyż do 8 korcy ziarna siewnego dodawano zaledwie 1 korzec wapna. Ale należy zaznaczyć, że wówczas i ziarno siewne było znacznie dokładniej czyszczone. Dziś jednym z powszechniejszych błędów naszych rolników jest zbyt gęsty wysiew. Pochodzi to stąd, że rolnicy biorą przeważnie nie celne ziarno, lecz byle jak oczyszczone. A natomiast przodkowie nasi wystrzegali się tego błędu. W dawnej Polsce wysiewano na jedną morgę tylko trochę więcej jak pół korca ziarna, ale zato ziarna strannie oczyszczonego. Nadto po siewach zwracano baczną uwagę, aby rowy były odnowione, a przegony odpowiednio wykopane.

A łąki i pastwiska ówczesne — czy były one tak zaniedbane, jak to dziś niekiedy się dzieje? Przeciwnie, — już nie 300 a nawet 400 lat temu łąki w Polsce były starannie czyszczone z drzew i zarośli, a rowy częstokroć bardzo głębokie i kilometrowej długości i osuszały zabagnione obszary. Niestety, potomkowie zaniedbali prace swych ojców, wskutek czego dobre ongiś łąki zamieniły się tu i ówdzie w jałowe trzęsawiska. W każdej prawie wsi znajdzie się staruszek, co pokazać może na łąkach ślady dawnych rowów, które przez zaniedbanie pozarastały ta, że niewprawne oko odszukać ich już dziś nie może. Tak często obecnie narzekamy, że pastwiska nasze są jałowe i niewłaściwie wykorzystane. A jednak dawniej gospodarka na pastwiskach bywała nieomal bez zarzutu. Pastwiska dzielono na kilka części i wypasano je stopniowo. Oto co mówi naprzykład instrukcja rolna w jednem z gospodarstw dochowana z dawnych czasów: — „aby bydło karmy nie deptało rozpoczynać trza od wypasania pierwszej części, natępnie do drugiej, trzeciej i tak do ostatniej, a po wypaszeniu ostatniej znowuż bydło przepędzać do pierwszej działki".

Chociaż w dawnej Polsce nie znano nawozów sztucznych, a nauki ani kursów rolnictwa nie było, to jednak odczuwano wówczas potrzebę doświadczeń. I dlatego też w wielu lepszych gospodarstwach zakładano pólka, na których przeprowadzano doświadczenia do ilości i głębokości orki, oraz co do czasu siewu. Pszenica i żyto były wówczas najważniejszemi artykułami, wywożonemi zagranicę, — a mimo to rozumiano znaczenie hodowli. Niektórzy rozumniejsi rolnicy głosili, że: „fundamentem gospodarstwa jest dobra obora". W tym celu radzono: „bydła trzymać tylko tyle, ile paszy wystarczy".

Nie znano wówczas osobniczego żywienia, a zatem w oborze stawiano słabe sztuki ze słabemi, silnie z silnemi, karmę zaś regulowano dla każdego rodzaju oddzielnie. Zwracano baczną uwagę, by inwentarz był żywiony o należytej porze. Podstawową karmą było: siano, słoma i ziarno. Jednak już 150 — 200 lat temu zaczęto dawać okopowe, a mianowicie kapustę i rzepę, które przeznaczone były przedewszystkiem dla krów dojnych. Rośliny te siekano, gotowano i każdej sztuce wydawano miarkami. Największą atoli uwagę zwracano na wodę. Oto kilka uwag z instrukcji, pisanej przed dwustu laty: — „nie poić w błotach i kałużach, lecz wodą źródlaną lub ze studni, aby bydło napiwszy się brudnej wody, różnego robactwa i zgnilizny, zdrowiu szkodzącej, nie przyszło do upadku i zarazy". W silne mrozy zazwyczaj wodę podgrzewano. Baczono przytem, aby w zimie bydło nie było bez ruchu.

Pozatem dawniej większą niż obecnie zwracano uwagę i na ściółkę. Głoszono bowiem powszechnie, że „gdy w oborze mokro, — bydło zdycha". W tym celu ściółkę równano codziennie, a słomy dokładano rano i wieczorem Dla gnojówki sporządzano odpływ i gromadzono ją w jamach. A jeszcze więcej wówczas wystrzegano się, by bydło nie dostało zarazy, z którą nie umiano jeszcze należycie walczyć środkami lekarskiemi. Dlatego też wszystkie wysiłki kierowano na ochronę przed zakażeniem, jak np. czystą wodę, unikano styczności z obcem bydłem, nowozakupionych sztuk nie wpuszczano przez dłuższy czas do obory i do stada, nie wpuszczano również do obory przygodnych przybyszów i handlarzy bydłem. Chociaż handel mleczny był wówczas jeszcze znikomo mały, to jednak przed dojem wymiona zawsze myto czystą wodą, jak również naczynia mleczarskie były parzone wrzątkiem i spłókiwane.

Jak więc widzimy, przodkowie nasi gospodarowali nie najgorzej. Nie było przytem ani szkół rolniczych ani gazet któreby uczyły rolników dobrego gospodarowania. Cała wiedza opierała się tylko na doświadczeniach wielu pokoleń i na wielkiej dbałości o gospodarkę. O ileż więc staranniej i pilniej dbać o swą gospodarkę winniśmy my, dzisiejsi chłopi polscy, mając nietylko na uwadze naukę ojców, ale i tę naukę, jaką nam na podstawie nowoczesnych doświadczeń dają nasi instruktorzy rolni.

Stary praktyk.

CIEKAWE.

W kraju Skorpjonów, Moskitów i Malarji.

W Kurdystanie, którego głównem miastem jest Diabekir, miasto czarnych murów, czarnych ścian i ciemnych, ponurych ludzi, żyje dziś zaledwie kilkunastu Europejczyków, przeważnie Niemców, Austrjaków i Szwedów. Pomiędzy Agra Mardi a Mossulem, daleko od zatrutych moczarzysk Eloglu, pracują ci ludzie przy budowie kolei żelaznych, tuneli lub w kopalniach, cierpliwie i po bohatersku pokonując trudności, o ile nie ulegną straszliwej malarji. Największem niebezpieczeństwem dla Europejczyków są tu upały słoneczne i moskity, przed któremi mają paniczny strach. Można bowiem uniknąć ukłucia skorpjona, ale nikt nie jest pewien, czy za sekundę nie zada komar straszliwej rany człowiekowi, wystawionemu ustawicznie na to niebezpieczeństwo.

Tubylcy ustanowili tu specjalny zakon, do którego obcokrajowcy odnoszą się bardzo sceptycznie. Do najważniejszych przepisów tego zakonu należy przykazanie: nie śpij nigdy we dnie, a w nocy tylko wówczas, gdy upadasz ze znużenia. W przeciwnym bowiem razie doznasz gorączki, prędzej niż się tego spodziewasz. Nie spożywaj jaj przed zachodem słońca, ponieważ jajami żywi się demon zła. — Śpij na dachu domu a nie w namiocie, a jeżeli tak spać nie możesz, wybuduj na wolnem powietrzu rusztowanie, pokryj je gałęziami drzew figowch, a potem połóż się na tem rusztowaniu do snu. Przepisy te są w istocie bardzo mądre, stosując się bowiem do nich można ujść wielu niebezpieczeństwom. Na przestrzeni setek mil nie ujrzy się człowieka i gdyby nie krzyk wielbłądów, mogłoby się wydawać, że jestto kraina umarła dla świata. Mieszkańcy Kurdystanu tak jak wszystkie ludy wschodu są nadzwyczaj gościnni, ale gościna za stołem Kurda, jest dla Europejczyka prawdziwą męczarnią, podawane bowiem potrawy, wywołują przez długi czas potem boleści żołądka. Najpiękniejszą porą roku jest tu wiosna, kiedy słońce nie dojrzało jeszcze do upałów, kiedy niema komarów, skorpjonów i drzemie w moczarach straszliwa malarja. Kto spędził wiosnę w tym kraju, ten nigdy nie zapomni rozległych obszarów pokrytych czerwonym makiem, oleandrami i mirtą, wśród których uwijają się stada czarpoli — mieszkańców kwiecistej prerji.

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY

—:o:—

Marzec.

8. Niedziela: Głucha. Win. Kadł.
9. Poniedziałek: Franciszki Rz.
10. Wtorek: 40 m. z Sebasty
11. Środa: Konstant., W. Róży
12. Czwartek: Grzegorza W. p.
13. Piątek: Nicef. b., Kryst. p.
14. Sobota: Matyldy kr.

—:o:—

JAK CZAROWNICA SIEMIENYCHA WYPĘDZAŁA DJABŁA. W okolicach Białegostoku rozegrały się wydarzenia, które raz jeszcze potwierdziły, w jak strasznej ciemnocie żyje jeszcze wieś w pewnych okolicach kraju.

Niejaka Aleksandra Kleszczewska ciężko rozchorowała się po połogu i musiała się poddać leczeniu w białostockim szpitalu. Kiedy zrobiło się jej lepiej, odesłano ją do domu, polecając zażywanie przepisanych lekarstw.

Sprzeciwiła się jednak temu kategorycznie jej rodzina i stanowczo zabroniła przyjmowania lekarstw, które do grobu tylko ją wpędzą.

Na skutki nie trzeba było długo czekać. Stan chorej szybko się pogorszył. Doszło do tego, że zaczęła w gorączce bredzić i w nocy w samej bieliźnie uciekła z domu

Wówczas mąż zdecydował, że trzeba Aleksandrę leczyć i posłał po sławną w całej okolicy znachorkę i wróżbiarkę Siemienychę.

Ta, po krótkim ale głębokim namyśle zdecydowała, że w chorą wstąpił niebezpieczny djabeł, którego trzeba corychlej wypędzić. Zaczął się istny sabat! Chorą zmuszano do łykania różnych obrzydliwości, paloną nad nią jakieś zioła, wykonywano tajemnicze gesty przy akompaniamencie niezrozumiałych i dziwacznych zaklęć i śpiewów. Ale djabeł był bardziej niebezpieczny i uparty niż przypuszczano. Gdy całodzienne zabiegi nie przyniosły chorej ulgi, nazajutrz Siemienycha postanowiła wypróbować nowy i tym razem zabójczo - radykalny środek na upartego czarta. Nie znosi on wieprzowiny, przepada natomiast za mięsem koguta.

Wobec tego chora przemocą nakarmiono surową, mocno osoloną wieprzowiną. Musiała ona popić to święconą wodą i, zakrywszy szczelnie głowę kołdrą, cierpliwie czekać skutków.

Tymczasem Siemienycha zajadała specjalnie przyrządzonego koguta i szeptała „Wyłaź djable!"

Ale djabeł nie wyłazil, przeciwnie coraz więcej dokuczał chorej, która wiła się w straszliwych bólach żołądkowych. Wówczas znachorka zastosowała jeszcze jeden środek — zaczęła chorą okadzać i wdmuchiwać jej w nos i usta dym.

Kiedy i to nie pomogło, filozoficznie orzekła, że to zapewne „sam antychryst w niej siedzi" i spakowawszy w węzełek trochę jadła — opuściła chałupę.

Skoro zawiodła miejscowa sława, zdecydowano sprowadzić znachora z samego Białegostoku.

Nowy czarownik zastosował środki znacznie łagodniejsze. Dawał chorej do picia siarkę i proch, czynił nad nią tajemnicze ruchy obrazem jakiegoś prawosławnego świętego, wreszcie wysmarował ją i siebie sadzą z pieca, w którym już uprzednio napalono włosami i siercią zwierzęcą oraz żydowską brodą.

Niewiadomo, jaki byłby koniec chorej, z której w ciągu paru dni tak wypędzano czarta. Mocny jej organizm jakoś wytrzymał zarówno chorobę, jak i straszniejsze od niej praktyki ciemnych ludzi.

Wkońcu dowiedziała się o wszystkiem policja i odebrawszy chorą z rąk rodziny, odwiozła ją do szpitala, gdzie powoli powraca do zdrowia.

OSZUŚCI GRASUJĄ BEZUSTANNIE. Podatny widać grunt mają krakowscy oszuści skoro już od dłuższego czasu natrafiają na naiwne ofiary. Wielekroć podawaliśmy w kronice o oszustwach dokonywanych przez chytrych oszustów na wieśniakach i dziewczętach wiejskich, które kupowały od nieznanych ludzi pierścionki rzekomo złote, oraz zegarki, a które okazywały się zazwyczaj z małowartościowego metalu. Oto znowu udało się nabrać jakiemuś chytremu osobnikowi Feliksa Kozakiewicza bla charza, bawiącego w Krakowie za interesami, pochodzącego z Długoszyna, pow. chrzanowski, którego zaczepił na ulicy Potockiego jakiś mężczyzna, oferując mu kupno rzekomo złotego zegarka z łańcuszkiem za 180 zł. Transakcja doszła do skutku — zegarek okazał się małowartościowy — chytry zaś opryszek ulotnił się jak kamfora i znikł na plantach bez śladu.

KRWAWA BÓJKA W CERKWI W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ. Cerkiew grecko-katolicka w Bereźnicy Szlacheckiej w pow. kałuskim była ub. niedzieli w czasie nieszporów widownią skandalicznej awantury i krwawej bójki pomiędzy szlachtą t. zw. chodaczkową a chłopami ruskimi.

Stosownie do tradycyjnego zwyczaju panującego w Bereźnicy Szlacheckiej, oddawna szlachta zajmuje miejsce w cerkwi z lewej strony ołtarza, chłopi zaś z prawej. Ub. niedzieli, chłopi podburzeni przez ukraińskiego agitatora Wasyla Daniowa i przy moralnem poparciu parocha ks. Bandery, zajęli przed nabożeństwem lewą stronę cerkwi, przyczem uzbroili się w kije. W następstwie tej prowokacji była krwawa bójka, w czasie której rannych zostało kilkanaście osób.

Policja aresztowała Daniowa, oraz kilku podżegaczy przeciw którym prowadzone są dochodzenia o zbrodnię religii i zakłócenie spokoju publicznego.

ZBIEGŁY WIĘZIEŃ PADŁ OD KULI POSTERUNKOWEGO. Onegdaj w godzinach przedpołudniowych w L[...]manowej w czasie obławy policyjnej za zbiegłymi więźniami, st. posterunkowy Sitko natknął się na więźnia Michała Łukońskiego.

Łukoński dobył błyskawicznym ruchem rewolwer [...] strzelił do st. posterunkowego Sitk[...] Sitko w obronie własnego życia odpowiedział również strzałami, od których zbiegły więzień padł trupem.

Na miejsce zajścia przybyła komisja sądowo-lekarska, która stwierdziła, że rewolwer Łukońskiego zaciął się przy drugim strzale, dzięki czemu st. posterunkowy Sitko nie odniósł żadnej rany.

PIŁĄ CHCIELI ODERŻNĄĆ GAJOWEMU GŁOWĘ. W lesie brzuchowickim pod Lwowem usiłowali złodzieje lasowi dokonać morderstwa na osobie gajowego Michała Strilki w sposób niezwykle bestjalski. Zbrodniarze w liczbie dwóch zajęci bezprawnem ścinaniem drzewa na widok zbliżającego się gajowego rzucili się nań, obalili, poczem jeden z nich przyłożył mu piłę do szyji, z zamiarem przepiłowania gardła. Okrwawiony Strilka zdołał wyrwać się z rąk oprawców i uciec.

Powiadomiony posterunek policji w Zamarstynowie aresztował jednego z opryszków, Andrzeja Hotnika, drugi ukrywa się.

NAPAD ŻYDÓW NA NEOFITKĘ. Z Wirzaju woj. wileńskiego donoszą, że Chaja Ginsberg, chcąc przejść na katolicyzm i wyjść zamąż za katolika, zamieszkała u rodziców swego narzeczonego. Żydzi postanowili porwać ją, ale im się to nie udało. Onegdaj w liczbie 40 osób zaatakowali mieszkanie Jankowskich, powybijali szyby i zdemolowali mieszkanie. W czasie napadu Chaja Ginsberg zdołała zbiec i przybyć do Wilna, gdzie pozostaje pod opieką krewnych Jankowskiego. Policja aresztowała kilku sprawców napadu.

—o§o—

WOJNA WSI POLSKIEJ Z LITEWSKĄ. Na pograniczu polsko-litewskiem po stronie litewskiej doszło do krwawej walki na tle narodowościowem pomiędzy mieszkańcami wsi Krożele i Angieliszki. Krożele są wsią litewską, Angieliszki polską.

Powodm walki było to, iż chłopiec polski z Angieliszek przechodząc przez Krożele został pobity przez tamtejszych Litwinów za posiadanie orzełka polskiego na czapce.

Gdy o wypadku tym dowiedzieli się włościanie Polacy z Angieliszek w ilości 70, uzbrojeni w widły i kłonice ruszyli na Krożele. Litwini z Krożel oddali do maszerujących włościan Polaków kilka strzałów rewolwarowych, od których zostało rannych 3 włościan Polaków.

Mimo to Polacy dotarli do Krożel i dotkliwie pobili kilku parobków Litwinów. Straż litewska zaalarmowana walką przybyła na miejsce bójki, rozbroiła chłopów z Angieliszek, aresztowała z pośród nich 20 i okutych w kajdany odesłała do Kowna.

Rozmaitości.

NIELEGALNA IMIGRACJA DO STANÓW ZJEDN. A. P.

Najświeższe zestawienie sekretarza stanu (ministra) pracy wykazują, że obecnie w państwie gwiaździstego sztandaru przebywa około 400.000 obcokrajowców, którzy dostali się do Stanów Zjednoczonych przez „zieloną granicę". Dotychczas ustalono już personalja i przynależność państwową ca 100.000 osób z wyżej kwoty. Sfery rządowe odwlekają decyzję wysiedlania nielegalnych imigrantów ze względu na ogromne koszty, jakie pochłonęłaby taka masowa deportacja. Nie bacząc na to, wypadki indywidualnego wysiedlania zdarzają się dość często. W roku ubiegłym, naprzykład, deportowano 16.631 osób.

We wnioskach końcowych swego sprawozdania sekretarz stanu domaga się uproszczenia przepisów deportacyjnych, ponieważ przy obecnej skomplikowanej procedurze więcej przybywa nielegalnych imigrantów do Stanów Zjednoczonych, aniżeli władze administracyjne zdążą ich wysiedlić. Rząd U. S. A. jest szczególnie zaniepokojony tem zjawiskiem, ponieważ wśród nielegalnych imigrantów poważny odsetek stanowią zawodowi kryminaliści, jak na to wskazuje statystyka przestępstw kryminalnych.

——o§o——

ARCYBISKUP TEOFAN.

Arcybiskup kościoła prawosławnego, Teofan, który wprowadził Rasputina na dwór carski, od dłuższego czasu gorąco sobie wyrzucał, że stał się mimowolnym sprawcą nieszczęść Rosji carskiej, które ostatecznie doprowadziły do śmierci Mikołaja II i jego rodziny, oraz dzisiejszego panowania bolszewizmu. Arcybiskup Teofan, który przybył do Sofji wraz z częścią niedobitków armji generała Wrangla, przebywa w stolicy Bułgarji do dnia dzisiejszego. W ostatnich czasach większość dnia spędzał w ulubionej przez ń katedrze Newskiej, modląc się ustawicznie o odpuszczenie mu błędu Rasputinowskiego. W jednym z ostatnich dni stycznia b. r. znaleziono arcybiskupa na krańcach miasta w stanie zupełnej niepoczytalności. Jak się okazało, Teofan dostał pomięszania zmysłów, nie mogąc znieść ciężaru przypisywanych sobie win. Obecnie arcybiskup Teofan znajduje się w zakładzie dla umysłowo chorych.

——:o:——

MOWA LUDZKA W KOPERCIE.

Wielkie wrażenie wywołał w Paryżu nowy wynalazek w dziedzinie zastosowania gramofonu. Można wejść do któregoś z wielkich paryskich magazynów, w specjalnej kabinie mówić przez półtorej minuty do mikrofonu i natychmiast otrzymać to słowo zarejestrowane na małej, niełamliwej, lekkiej płytce gramofonowej. Ledwie skończyłeś mówić, a już gramofon powtarza, coś powiedział. Wszystko to kosztuje niedużo — 10 franków (3 złote). Płytkę można włożyć do zwykłej koperty i wysłać. Adresat ucieszy się, gdy usłyszy głos osoby mu bliskiej. Nawiasem mówiąc w jednym z wielkich domów handlowych w Warszawie można uczynić to samo za — 4 złote.

——o§o——

AUTOMATYCZNY SEKRETARZ.

Jest on naturalnie wynalazkiem amerykańskim. Jeden z inżynierów zbudował przyrząd, który w połączeniu z fonografem doskonale zastępuje sekretarza. Gdy w biurze niema nikogo, a odzywa się dzwonek telefonu, fonograf mówi: „Tu jest biuro pana X, ponieważ pana niema w tej chwili, mogę zanotować słowa pańskie" i automatycznie notuje słowa klijenta na wałku woskowym. Pan X po powrocie do biura słyszy dokładnie, co mu klijent powiedział. „Sekretarz automatyczny" może także utrwalić rozmowy, prowadzone przez dwie osoby, dzięki czemu staje się świadkiem zawartych umów.

——o§o——

MILJONER POLICJANTEM W PARYŻU.

Policja paryska posiada w swych szeregach miljonera, który nie myśli bynajmniej o ustąpieniu ze swego stanowiska służbowego. Jest nim Jean Massar, który niedawno otrzymał w spadku duży majątek, oceniony na kilka miljonów franków. „Pieniadz płynie prędzej, niż wino" — odpowiedział Massat, gdy się go pytano czy wystąpi z szeregów policji. „Za dwa lata dosłużę się emerytury i wtedy dopiero podam się do dymisji". Policjant-milioner spędza zresztą wolne chwile od służby jak każdy bogaty człowie. urlop swój spędził z żoną w Deaville, a wieczorem, po służbie, wyjeżdża często na spacer własnem, luksusowem autem.

——:o:——

LEGENDA O JEDNOOKICH CYKLOPACH.

Już w starożytności panowało mniemanie, że człowiek przedhistoryczny wyglądał inaczej, aniżeli człowiek ostatnich tysiącleci. Ziemia, według opowiadań greckich, zaludniona była gigantami, których epokę zakończył bluźnierczy zamach na olimpijskich bogów. Inne znów podania opowiadają o cyklopach, jedookich olbrzymach o „okrągłych oczach". Najbardziej zaś znaną jest historja o Odysseuszu, który wraz z towarzyszemi dostał się do jaskini jednookiego olbrzyma Polyfema.

Przyrodnik bardzo często spotyka się z zjawiskiem podań ludowych, które mimo fantastyczności kryją pewne pierwiastki prawdy. Zagadnienie cyklopów interesowało już oddawna uczonych, którzy starali się wytłumaczyć pochodzenie tej dziwnej legendy. Bardzo ciekawe i najbardziej prawdopodobne jest poniższe tłumaczenie. Kilkadziesiąt tysięcy lat temu, kiedy większa część Europy pokryta była szklistym płaszczem lodowej powłoki, w południowej i środkowej części naszego kontynentu tułały się olbrzymie stada mamutów, praojców słoni. Jakie dowody swego istnienia zwierzęta te pozostawiły kości, wydobywane później z łona ziemi, krójacej w sobie tajemnice ubiegłych epok. Kości mamutów znajdowano już w czasach greckich. Grecy nie mieli pojęcia o mamutach i bardzo mało wiedzieli o słoniach, zdumiewall się więc na widok tych kości i przypuszczali, że znaleźli pozostałości dawnych ludzi-tytanów. Specjalną uwagę zwracali na szkielet czaszki mamuta. Laik, nieznający się na budowie czaszek zwierzęcych, przy pierwszem przyjrzeniu się takiej czaszce uważać będzie zagłębienie kłów, za otwory nosowe, a znajdujący się powyżej prawdziwy otwór nosowy łączący się z ryjem mamuta, weźmie za oczodoły połączone w jeden olbrzymi otwór. Tym sposobem fałszywej rekonstrukcji oblicza mamuta powstała prawdopodobnie w fantazji starożytnych potworna twarz jednookiego cyklopa.

——o§o——

POWSINOGA
— HUMOR I SATYRA POLITYCZNA —

Nowoczesny Maraton.

(Jak sobie Opozycja przedstawia „Dziadka" na Maderze.)



Tam, na Maderze, Marszałek ucztuje,
Stu legjonistów jemu usługuje,
Stu wywiadowców po wyspie się kryje.
On innej wody przy stole nie pije
Jak z głów Pepsiaków, Wyzwolenia, Piasta.
Ich łzy, dla niego najsłodsza omasta.
Piwo mu posły na Wiejskiej nawarzą.
Sól z onej Gdyni, której silną strażą
Jest pono Ciołkosz; bo Polska kraina
Pod jego ręką żelazną się zgina.
Co ma najlepsze, ze sejmem pospołu,
W pokorze znosi do pańskiego stołu.
A gdy tak „Dziadek" rozsiadł się za stołem,
Przybieżał „Kurjer" i padł przed nim czołem
I woła: „Panie — „Bebe", „Bebe" płonie"!
„Bebe" to klejno! w tej Polskiej koronie
A oto rokosz podniósł Krzyżanowski
A sprzymierzeńcem jest mu belfer lwowski
I psują szyki". A drugi nadbieży
I woła: „Dziadku! „Bebe" w gruzach leży
P. P. S. nawet ostyga ze strachu
I łże, że pono nie było zamachu
„Naprzód" ci znowu, jak dawniej urąga"!
Marszałek gniewny talję kart wyciąga
I groźnym gestem kładzie swą kabałę,
Z prośbą do losów, aby tę zakałę
Znów mu zmyć dały a jednego sługę
Odstawił, aby każdą, rwącą strugę
Herbatek jego tamował frazesem:
„Pomnij się Dziadku mścić nad Pepeesem".

Poseł z P. P. S. zastanawia się nad sobą.

Wstałem rano
Żryć mi dano,
Chodzę sobie,
Nic nie robię.
Ludzie inni
Bardzo czynni.
Nawet na Maderze „Stary"
Państwowe dźwiga ciężary
„B. B." konstytucję pisze,
„N. D." sumienie kołysze
Chadecja brudy nam pierze,
Każdy się do czegoś bierze.
Ja jeden mam być próżniakiem?
Po pytaniu takiem
Myślę sobie;
I ja też coś zrobię.
Zawerbuję durniów hufce
II-giej Międzynarodówce,
Nawymyślam w sejmie aby
Ucieszyły się choć Szwaby.
I z Ciołkoszem tak we dwoje
Polskę troszeczkę obkroję.
Niech pracują socyjali.
Nie będą już gadali:
Ach, to próżniak nielada
Darmo tylko djety zjada.

HUMOR

MIĘDZY RZEŹNIKAMI.

— Jak tam było na targu?
— Owszem, udało mi się to kupno.
— Cóżeś kupił?
— Świnię — ale powiadam ci, co za świnia! Prawie taka, jak ja.

——:o:——

JEJ ODPOWIEDŹ.

On: Gdybyś nie była się tak guzdrała, nie spóźnilibyśmy się na pociąg.

Ona: A gdybyś ty nie był mnie tak przynaglał, nie potrzebowalibyśmy teraz tak długo czekać na następny.

——:o:——

PANNA Z MIASTA.

— Rzeczywiście można się zdumiewać, ile mleka daje taka krowa! Uważałam teraz dokładnie — w pięciu minutach niemal litr, a więc dziennie przeciętnie 150 litrów, nie licząc nocy.

——:o:——

NIC NOWEGO W TARNOWIE.

Szmul, gdzieś ty był?
Gdzie miałem być? Byłem w Tarnowie.
A co jest nowego w Tarnowie?
No, co ma być nowego? Niema nic nowego w Tarnowie.
Jakto nic nowego? Coś się musiało stać.
O jej, potrzebował pies zaszczekać w Tarnowie.
Dlaczego pies potrzebował zaszczekać?
Dlaczego? Bo jemu nadeptali na łapę.
A czemu to jemu nadeptali na łapę?
Czemu nadeptali? Bo stało dużo ludzi.
A dlaczego stało dużo ludzi?
Dlaczego stało? bo twojej siostrze zrobiło się słabo!
A dlaczego mojej siostrze zrobiło się słabo?
Czemu nie miało zrobić się słabo? Bo twojego szwagra aresztowali.
Mojego szwagra aresztowali? A za co go aresztowali?
Za co? Bo robił faszywe weksle.
Nu, no to przecież nic nowego.
Ja też odrazu to mówiłem.

——o§o——

RACJA.

Pewien gospodarz wybrał się na jarmark, by kupić krowę. Na rynku zobaczył sklep z motocyklami, więc zbliżył się, by obejrzeć te „nowomodne cuda".

Powinniście, gospodarzu, kupić sobie taką maszynę — zagadnął go sprzedawca.

— Hę? a na co mi to?
— Moglibyście na tem jeździć do miasta!
— No, niby tak, ale wolę kupić krowę!
— Przecież na krowie nie wybierzecie się do miasta, ładnie byście wyglądali!
— „A jakbym ta wyglądał, gdybym zaczął doić tego motocykla? — odparł rezolutny chłopek. Pewnieby mi mlika nie cyknął" — Racja.

——o§o——

NIECZUŁA.

Pan Hosenschwach zwiedza z panną Salą ogród zoologiczny.

Hosenschwach: Saluchna, czy ty lubisz zwierzęta?

Sala: Nawet bardzo!

Hosenschwach (z wyrzutem): Widzisz, a dla mnie jesteś taka nieczuła!

——o§o——

W BIURZE.

— Co to za bezustanny mruk słychać u nas? Urzędnicy wasi zbuntowali się, czy co?
— I, co znowu, proszę łaski pana? Gdzie im tam do buntu? To im tylko z głodu burczą żołądki.

——o§o——

SZCZĘŚLIWIE PRZYBYŁ.

Do dozorcy więzienia zgłasza się świeżo zasądzony złoczyńca celem odcierpienia kary.

— Panie dozorco, czy nie mógłbym tu dostać widokówki z naszem więzieniem? Chciałem tylko napisać do mojej starej, żem szczęśliwie przybył.

——o§o——

W KLASIE.

— Ile jest 5 więcej 10... Icek?
— Szesnaście...
— Źle...
— Osiemnaście...
— Źle...
— Dwadzieścia...
— Źle — wyjdź z klasy, ośle jeden...

Icek stoi pod drzwiami na kurytarzu... Przechodzi kolega starszy żydek:

— Za co ty tu stoisz...?
— Pan profesor mie pytał, ile jest 5 więcej 10...
— Trzeba było powidzieć 15.
— Idź — ty głupi, ja mu już dawałem 20, a jemu i to było za mało.

Pren. w Polsce rocznie 10 zł. kwart. 2·50 zł. W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny MICHAŁ SABATOWICZ

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne najmniej 3 zł. KONTO CZEKOWE w P. K. O NR. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki". Drukarnia L. Gronusia i Ski w Krakowie, ul. Stolarska 6. Tel. 110-18